Nr. 120. Lwów — Czwartek dnia 28 Maja. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie	Na Prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Weberg, ul. Czarnieckiego; przy ul. Karola Ludwika 5; ul. Jagiellońskiej liczba 4; ul. Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Boże Ciało. Fteodora Ośw. — Jutro: św. Maksyma Pr. Andronika. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g. 4 m. 14, Zachód „ 7 „ 41 | Długość dnia g. 15 m. 25. Przybyło dnia 2 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 złr. 10 ct., a dwumiesięczna 2 złr. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 maja.

Mowa lorda Salisbury'ego w Glasgowie, gdzie mu dano obywatelstwo honorowe i bankiet, nie była ani liberalna, ani płytka, była klasycznie spokojna, pełna myśli głębokich i pięknych, więc oczywiście popularną w dziennikarstwie stać się nie mogła. Wspomniały o niej depesze telegraficzne, boć to mówił szef rządu; dzienniki zanotowały, że angielski premier wierzy w trwałość pokoju; — oto i wszystko. Widząc to, mógłby znakomity ów mąż stanu przypomnieć biblijną przypowieść o perłach, a my mamy właśnie sposobność zauważyć, że pod wpływem dziennikarstwa, które niestety jest już jedyną lekturą narodów, myśl ich staje się coraz bardziej płytką, kiedy już się nawet nie zastanawia nad takiemi prelekcyami. Ale nareszcie mamy przed sobą londyński *Standard*, a w nim tę olbrzymią mowę. Więc bierzemy z niej bodaj parę urywków.

Najpierw tedy o tej trwałości pokoju. Jakże smutnie ona wygląda w oczach Salisbury'ego! Prawo siły było i będzie zawsze ostatnią racyą istot żyjących, więc o wiecznym pokoju można marzyć, jako o czem bardzo pięknem, idealnem, ale niedościgniętem; dążyć do niego — zadanie godziwe i spokojne, to utrudnianie starcia, lecz trzeba pamiętać, że się nie doścignie w zupełności. Udoskonalenia wojskowe, zbrojność całych narodów i układy dyplomatyczne doprowadziły już do tego, że ani ambicya monarchów, ani intrygi dyplomatyczne nie mogą wywołać wojny. Ludzie odpowiedzialni za wypadki, twórcy dziejów z grozą myślą o straszliwych skutkach każdej orężnej rozprawy. Mała jest republika chilijska i jej militarne zasoby w porównaniu z zasobami wielkich mocarstw są dziecinnie szczupłe, a jednak jakąż ruinę sprawiła tam zeszłoroczna wojna domowa. Rzekłbyś, burza kosmiczna żywiołów przeszła nad tym krajem i pustynię zostawiła za sobą. Cóżby to się stało, gdyby dwa zbrojne kolosy starły się ze sobą! Więc coraz mniejsza obawa o wojny dyplomatyczne, wywołane przez monarchów i gabinety. Za to inne po nad głowę rządom wyrastają obawy: to są namiętności ludowe, tem niestety niebezpieczniejsze, czem większa oświata, która budzi nieznane przedtem żądze, wymagania, dążności. Oświata powierzchowna, wykształcenie bezduszne powiększa summę żądań, a życie nie może ich zaspokoić. Prosty, ciemny robotnik, umiejący tylko używać siły swych muskułów, brał dawniej od społeczeństwa jeno to, czego potrzebował dla muskułów i więcej jego robota nie była warta. I dziś ona więcej nie warta; ktoby za nią drożej płacił, ten byłby filantropem; ale gdyby całe społeczeństwo drożej płaciło za wszystkie takie roboty, toby zbankrutowało. To jest prawo niewzruszone. A jednak dzisiejszy robotnik, pracujący tylko muskułami, ma większe wymagania, bo jest wykształcony; wymagań tych zaspokoić nie może, czuje się więc pokrzywdzonym i podnosi maczugę na ustrój społeczny. Jednak nie ustrój ten winien, ale to, że pozostały i nigdy nie znikną roboty niewymagające wykształcenia, zaś wykształcenie stało się powszechnem. Oświata i wynalazki podniecają żądze jednostek i czynią je niebezpiecznemi dla ludzkości. Cierpienie jest wieczne; ale dawniej było ono w odosobnieniu, rozwijała się więc rezygnacya, albo samodzielne dążenie jednostek do lepszego bytu. Teraz koleje, telegrafy i dziennikarstwo ułatwiają cierpieniu kojarzenie jednostek w ogromne masy, które czują swą siłę i dla tego odrzucają rezygnacyę; znikła dążność jednostek do samodzielnej pracy nad lepszą dolą, bo to jest trudne, wymaga oszczędności, dobrych obyczajów i żelaznej pracy; łatwiej jest zebrać się w ogromny tłum i krzykiem: „daj, bo spalę i zamorduję!" zdobyć od razu to, co dawniej się osiągało latami mrówczej zabiegliwości. I takie krzyki już są skuteczne, a powodzenie rozzuchwala, więc można sobie wyobrazić, co to z czasem, idąc w tym kierunku, będzie, zwłaszcza, że ze względów politycznych doprowadzono do uzbrojenia całych narodów. Zdaniem wytrawnych znawców militarnej sztuki, te armje-narody gorsze są moralnie od dawnych armij, które się składały z rycerzy, ale są zupełnie dobre do zniszczenia cywilizacyi w imię zwiększonych żądz. I w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo dla pokoju, a tego niebezpieczeństwa nie utrzyma na wodzy żaden rząd, żaden monarcha.

Teraz bierzemy drugi urywek z mowy Salisbury'ego. „Zachowanie się stronnictw względem kwestyj zagranicznych ogromnie wpływa na stanowisko państwa w świecie, — mówił on. — System podziału na stronnictwa da się dziś tak określić, że wszyscy najlepsi mężowie w kraju dzielą się na dwa obozy, z których jeden nic innego nie robi, jeno przeszkadza pracować drugiemu obozowi. W sprawach domowych, znanych mniej więcej ogółowi ludności, system ten jest dobry, budzi on życie polityczne, każe wszystkim studyować potrzeby krajowe, wytwarza polemikę, z której ostatecznie wyłuszcza się prawda, jak ziarno z łupiny. Wykroczenia coraz częstsze podczas wyborów można wybaczyć i zapomnieć o nich. Tu i ówdzie niełaadną sztuczką ktoś obałamuci obywateli i da zwycięztwo fałszowi; ale w całym kraju zawsze przecież objawi się rzetelna w danej chwili wola narodu. Inaczej się dzieje ze sprawami zagranicznemi. Te nie są zrozumiałe ogółowi, który się do nich bezpośrednio nie dotyka, więc nie trzeba ich przed ogółem poruszać, nie trzeba ich oddawać na sąd ogółu i to tylko w interesie walki stronniczej. Potrzeby wewnętrzne niezawsze idą w parze z potrzebami zagranicznemi, więc ktoby chciał wyzyskać swą popularność za poglądy na sprawy krajowe w interesie swych poglądów zagranicznych, ten krzywdzi kraj i wyzyskuje uczucia ludności. Pamiętajmy, że narody są wrażliwe na to, co się o nich mówi za granicą, że one pamiętają najmniejsze słówko. Mogę zapewnić, że w ciągu mej 25-letniej pracy politycznej nieraz się przekonałem o wielkiej szkodliwości tego wtrącania się stronnictw w sprawy zagraniczne na różnych zgromadzeniach. Pomijanie tych spraw przez stronnictwa krajowe uważam za ideał niedościgniony, lecz sądzę, że jest obowiązkiem każdego obywatela jak najbardziej krępować się pod tym względem."

Tak do rozważnych Anglików mówił lord Salisbury. Cóżby on musiał powiedzieć mniej politycznie wytrawnym narodom!

Ale jeszcze jedno zdanie Salisbury'ego musimu przytoczyć. Oto jest ono: „W Turcyi idą rzeczy lepiej, niż się ogółowi zdaje. Sułtan okazuje hart niezwykły i silną, czynną wolę usunąć dawny chaos. Jest to monarcha głęboko religijny i wierzący w swój naród, w jego zdolność do życia. Umie też on naprawiać błędy swych poprzedników. Nie mówię, że on już osiągnął świetne rezultata; dużo jeszcze w monarchji jego dzieje się nadużyć, których pragnęlibyśmy lepiej nie widzieć, a o których doniesienia wzburzają nasze uczucia. Lecz w ogóle mówiąc, postęp jest ogromny, większy, niż się można było spodziewać po tak długiej anarchji. Jeśli tak potrwa, to niebezpieczeństwo upadku tureckiego państwa stanie się próżną marą i wtedy — a ja się spodziewam, że to będzie za lat kilkanaście — zniknie jeszcze jedna przyczyna, grożąca Europie wojną."

Te słowa niezaprzeczenie nie są nowiną dla gabinetów, ale to jest bardzo ważne, iż je wyrzeczono. Przez to już się fakt stworzył: Turcya przestaje być chorym człowiekiem, na którego wolno było nastawać, bo czynił zgorszenie. Miłe jest to oświadczenie dla Turcyi, — bardzo niemiłe dla Rosyi. Cóż ona pocznie ze swą tradycyjną polityką!

Warszawscy studenci nie usłuchali rad starszych i rozsądnych ludzi, lecz urządzili demonstracyjkę na Trzeci Maja. Woleli oni dać się złapać na wędkę agentom prowokacyjnym czynowników. Za to, jak wiadomo, będą jeszcze większe udręczenia, bo jakżeby Apuchtinowcy nie wyzyskali i tej drobnostki, którą zdołali wywołać. Więc zarządzono russyfikacyę Towarzystwa Dobroczynności i Towarzystwa handlowo-przemysłowego. Nadto — jak do berlińskich dzienników donoszą z Petersburga — zakazany będzie wyjazd młodzieży za granicę, aby się nie uczyła w Krakowie i Lwowie, a całej szlachcie wolno będzie używać swych tytułów i tych przywilejów, jakie one jeszcze dają w Rosyi, jeżeli prawo do owych tytułów na nowo potwierdzi senat. Toż dopiero otworzy się dla czynowników obfite źródło dochodów! Oprócz tego skasowane będą w Królestwie fabryki prywatne wszelkiej broni i Polakom nie wolno będzie mieć magazynów z myśliwskimi przyrządami, a cenzura będzie jeszcze bardziej obostrzona. Nie ma co mówić, „młoda myśl" oddała narodowi piekielną usługę!

Korespondencje.

Wiedeń 25 maja.

( ) Obrady Izby posłów idą normalnie; właściwa akcja spoczywa w komisjach, zwłaszcza w budżetowej, gdzie posłowie przedstawiają życzenia swoich krajów. Stanowisko, jakie rząd zajmuje w obec tych życzeń, jest z góry już określone przez wiadomy program rządowy i przez mowę tronową. Wszelkie życzenia, które nie kolidują z zawieszeniem broni, które nie potrącają o polityczne spory, znajdują u rządu przychylne poparcie i mogą być spełnione, o ile tylko budżet na to pozwala. Wszelkie zaś sprawy sporne muszą ze strony rządu otrzymywać jednę tylko odpowiedź, to jest, że obecnie nie są na czasie, albo też nie otrzymują żadnej odpowiedzi. To też stronnictwa, które chcą szczerze zawieszenia broni muszą uznać, że jest to jedyne możliwe i obecnie pożądane stanowisko rządu. Dlatego też skrajne żądania, których organem nie przestaje być *N. Fr. Presse*, są obecnie wprost niepolitycznemi. Jeżeli minister Gautsch nie potępił objawionych życzeń względem religijnego charakteru szkół, lecz jedynie wskazał, że obecnie nie pora po temu, to postąpił zgodnie z programem rządu, który nie chce kwestyj spornych rozstrzygać doraźnie. Z tego punktu widzenia należy też zapatrywać się na uchwały szlachty historycznej, powzięte na zjeździe w Pradze. (Podaliśmy je w Nrze 116 *Przeglądu* z 23 maja. Przyp. Red.) Przedmiotem dyskusji w sferach politycznych są pytania: z jakich powodów zjazd ów powziął te uchwały, oraz dla czego powziął je właśnie teraz, gdy przecież nie pora i nie miejsce na partyjne akcje? Otóż powód był jedynie teoretyczny, a cel chwilowo negatywny. Poruszono dwie sprawy i propagowano je: raz, żeby klub Hohenwarta zreorganizował się w trzy osobne kluby, powtóre, żeby starać się o zjednoczenie szlachty czeskiej z niemiecką, co wpłynęłoby na pewną reorganizację lewicy. Otóż propaganda tych zamiarów nie znalazła jeszcze dostatecznych warunków; większość szlachty czeskiej objawiła zdanie, że obecnie nic do akcji wspomnianej nie nagli, że należy, tak, jak wszystkie inne grupy, stać przy swoich zapatrywaniach, nie zrywając atoli wcale zawieszenia broni. Uchwały zatem powzięte w Pradze oznaczają, że na razie jeszcze nie ma widoków na bliską akcję w celu reorganizacji stronnictw, ale z drugiej strony zgoła z uchwał tych nie wynika zamiar akcji partyjnej, zaczepnej. Strachy zatem z powodu tych uchwał przez centralistów podnoszone, są zgoła bezpodstawne.

Po załatwieniu budżetu nastąpi przerwa sesji do jesieni. Debata budżetowa da sposobność do podobnych teoretycznych objawów, jak owe uchwały prazkie. W stosunkach wszelako na razie nic się nie zmieni, a co może nastąpić później, w jesieni, czy w zimie, nie pora o tem mówić obecnie.

Nad sytuacją góruje ta pewność, że zawieszenie broni nie będzie zerwanem, więc stosunki mogą doznać pewnej zmiany, ale tylko w tym duchu, żeby tę pewność umocnić.

Koło polskie wybrało wczoraj komisję dla wniosków reformy ustawy prasowej. Rzecz sama dosyć obojętna, żadne stronnictwo reformy tej nie uważa za naglącą, lubo wszystkie ją za potrzebną uznają. Znamiennym atoli jest skład wybranej przez Koło komisji: wybrani zostali pp. Sokołowski, Weigel, Rutowski — i dr. Rapaport. Więc wybrano cały sztab radykalny, czy demokratyczny — a ma to być stwierdzeniem, że Koło wcale nie chce posłów tego odcienia odsuwać od głosu, ilekroć sprawa sama na to pozwala.

Do innych komisji zostali wybrani: do kolejowej: pp. Gołuchowski, Jaworski, Szczepanowski, Wolański, Hompesch, Henzel, Ohrymowicz; do komisji dla prawa karnego: pp. Abrahamowicz, Byk, Piniński, Podłaszecki; do komisji dla reformy wyborczej: pp. Jędrzejowicz, Stadnicki, Klucki, Gniewosz, Tyszkowski; do regulaminowej: pp. Skarczewski, Abrahamowicz, Gniewosz, Chrzanowski, Rapoport. — Koło uchwaliło obstawać przy zniesieniu myt rządowych mostowych, a zatrzymaniu tylko drogowych, gdyż mostowe są bardzo uciążliwemi. Następne posiedzenie Izby będzie dopiero w piątek, a posiedzenie Koła w niedzielę. Aż do debaty budżetowej Izba właściwie nie ma nic do roboty.

Niedorzeczne i dziecinne igraszki w Warszawie dnia 3 maja, których dopuszczono się lekkomyślnie mimo energicznego protestu wszystkich poważnych ludzi w całej Polsce — przynoszą już, czego słusznie się obawiano — smutne następstwa. Jak zwykle rad jest rząd rosyjski, iż może zwalić igraszki te na całe społeczeństwo polskie.

Oto donosi *Polit. Corresp.* że jako kara za te igraszki zostanie w szkołach w Królestwie nauka języka polskiego zredukowaną na jednę godzinę tygodniowo i poruczoną wyłącznie nauczycielom Rosjanom, którzy mają po rosyjsku język polski wykładać. Paszporta dla młodzieży chcącej uczęszczać do szkół w Galicji będą bezwarunkowo wzbronione; szlachta będzie obowiązaną legitymować się w Petersburgu, sprzedaż i wyrób broni będzie Polakom zakazany; prasę wzięto już w kluby nawet w Rosji niepraktykowane. Oto owoce demonstracyj.

Wczorajsze Derby w Wiedniu było niesłychanem i niewidzianem co do udziału setek tysięcy publiki, co do ilości i jakości zakładów i co do niespodzianek. Ani jeden faworyzowany koń nie wygrał, tylko same nieznane znakomitości; bajońskie sumy były w ruchu —

Czechy i wystawa.

Praga 21 maja.

(*.) Szukając dawnych znajomych i wiarygodnych informatorów, zetknąłem się ze wspomnieniami nieszczęsnego roku 1863. Prawdziwie narodowi Czesi nie mieli nigdy politycznych skłonności ku Rosji; w r. 1863 szły dla nas strzelby i pałasze z Czech, nadawane jako beczki z cukrem i jako fortepiany. Ci co wysyłali te rzeczy stąd i ci co je w Krakowie odbierali, gdy się zejdą po tylu latach, mają o czem mówić.

W obszernym budynku przy Karolowym namesti (placu) znajdują się zakłady p. Jana Otta, który należy do dyrekcji wystawy. Jest tam księgarnia, drukarnia, stereotypja, galwanoplastyka tudzież redakcje słownika naukowego (encyklopedji) i „Złotej Pragi". Otto zatrudnia u siebie 300 robotników i przelicznych pisarzy pracami około oświaty, literatury i nauki czeskiej. Jestto niestrudzony wydawca i dobry patrjota. Oprowadzał mnie po zakładach Otta p. Szulc redaktor „Złatej Prahy" i zaprowadził on mnie także do p. Edwarda Jelinka, który jest od wielu już lat sympatycznym i zasłużonym pośrednikiem między Polakami i Czechami. Obcowanie z Czechami przekonuje, że kwestja bytu, narodowości, wypełnia całą ich istotę, a opierają swoje zabiegi na szerokiej pracy materjalnej i duchowej „Ciężko nam idzie, powiadają, bo u nas wszystko się robi groszowemi składkami i nie wiedzieć w co pierwej włożyć ręce; rząd nie wiele pomagać może, a Niemcy na każdym kroku stawiają nam przeszkody. My Niemcom zgoła równouprawnienia nie zaprzeczamy, ot, w samej Pradze gdzie ich jest tylko garstka, mają wszędzie język czeski i niemiecki, mają teatr przez kraj subwencjonowany na równi z narodowem divadlem. Ale oni nie chcą dotąd przyznać, że Czesi są tu u siebie w domu że są tubulcami, że Czesi to królestwo stworzyli i wsławili wtedy, gdy tu o Niemcach nie było mowy, gdy tu panowały narodowe dynastje czeskie i polskie. Na stanowisko rasy niższej zepchnąć się nie damy i bądź co bądź stajemy coraz silniej. Oto i wystawa jest dowodem naszego uprawnienia i samowiedzy. Nawet radzi jesteśmy temu, że się Niemcy usunęli, gdyż wystawa wyłącznie czeska okazuje i nam i światu całemu, co możemy i co jesteśmy warci. My nie dajemy powodu do namiętnej walki, a szowinistyczne zapędy i błędy, patronowane przez *Narodni Listy* nie mogą być uważane za objawy narodowe; Niemcy atoli na każdym kroku nam dojadają, ulegając namiętnym rozkazom niektórych swoich przewódzców. Oto marszałek krajowy ks. Lobkowitz zaprosił p. Schmeykala i zapytał, czy Niemcy lubo nie biorą udziału w wystawie, nie zechcą być zaproszonemi na uroczystość otwarcia i do przyjęcia „arcywojewody" Karola Ludwika. Szmeykal przyjął zaproszenie życzliwie, okazując dobrą wolę i takt polityczny i wziął bilety zapraszające. Atoli po kilku godzinach, na skutek rozkazu Plenera, bilety zwrócił.

Prezydjum Akademji umiejętności zaprosiło na otwarcie profesorów uniwersytetu niemieckiego, wszyscy prócz dwóch zaproszenia odesłali." Zajścia takie znamionują dostatecznie wysoki stopień wzajemnego rozgoryczenia...

Co do stosunków czeskopolskich podniosłem zarzut, że dziennikarstwo czeskie informuje się o tem, co się w Polsce dzieje przeważnie tylko w *Neue Fr. Presse*, a co gorsze jeszcze, *Narodni Listy* które sprawie i imieniowi czeskiemu wielkie przynoszą szkody, mają tę bezwstydną czelność, że podają tylko relacje *Dniewnika Warszawskiego*! Patrjoci czescy przyznają ten smutny objaw, ale żalą się, że i polskie dzienniki popełniają ten błąd, że o czeskich sprawach z niemieckich pism się informują. Jest to po części także słusznem, lubo (co wskazałem) polskie dzienniki pilnie czytają narodową *Politik*. W każdym razie wzajemne stosunki inaczej powinny być urządzone i niewątpliwie to nastąpi. Tylko musimy jednę, naczelną kwestję, jasno i stanowczo postawić. Jeżeli Czesi bronią świadomie swoich praw, to nie wolno im ignorować naszych praw. Kwestja ta sięga po za granice Galicji i po za bieżącą politykę i jej powszednie zajęcia. Czesi jako naród zachodni, wolny i słowiański, są obowiązani w interesie cywilizacji, wolności, narodowości i rozwoju samoistnego słowiańskich ludów solidaryzować się z tą dziejową, krwawą walką, którą Polacy przeciw barbarji, azjatyckiej niwelacji i prawosławiu prowadzą. Jeżeli Czesi ciężko walczą przeciw mniejszości niemieckiej, to muszą mieć całe uszanowanie i całą sympatję dla gigantycznych zapasów Polski przeciw kolosowi rosyjskiemu, któremu się pożreć nie dadzą, który nie jest słowiańskim z ducha, a tylko pozorów nadużywa, żeby oddalone ludy słowiańskie oślepiać.

W tej mierze zaszedł tu właśnie wypadek, któremu nie można odmówić symptomatycznego znaczenia. Szumnie nazwany kongres słowiańskich studentów, który się tu miał odbyć, został zakazany, lecz prywatnie przecież zjechało się około 200 studentów i obradowało. Utworzono osobne sekcje według narodowości, polską, bułgarską i t. p. Otóż cały ten zjazd powziął uchwałę (o czem oczywista *Narodni Listy* nie doniosą) potępiający gwałty rosyjskie, wzywający do pielęgnowania narodowości i wolności. Młode pokolenie zaczyna więc wkraczać na tory prawdy. Sekcja polska uchwaliła z osobna, że Polacy w Pradze zamieszkali powinni trzymać z Czechami. Uchwała to słuszna; dziejowa praca Czechów zasługuje na wszelkie poparcie z naszej strony, co z drugiej strony wcale nie wymaga, żeby Polacy tutaj mięszali się do walk i demonstrowali przeciw Niemcom. Godzić, jednać, byle na podstawie praw i prawdy, to nasze zadanie.

* * *

(*R Z*) Arcyksiążę Karol Ludwik, który tak pięknie przemówił przy otwarciu wystawy i nie szczędził słów uznania dla tego wielkiego dzieła pracy czeskiej zdobył sobie serca wszystkich Czechów. Nie wiele też robią sobie Czesi z tego, że Niemcy w swoich pismach albo krytykują wystawę od ostatnich, albo nic o niej nie piszą: brat Cesarza pochwalił ją i zapowiedział przyjazd monarchy, to Czechom wystarcza, są dumni i szczęśliwi i jakiś szlachetny entuzjazm ogarnął ich dusze. Ta wystawa to tryumf pracy i rozsądku — to tryumf staroczechów — dał to niedwuznacznie do poznania brat Cesarza, bo odbywając *cercle* w pałacu wystawy w dniu jej otwarcia, rozmawiał ze wszystkiemi osobami, które go otaczały, z wyjątkiem młodoczeskich posłów, z których żadnego rozmową nie zaszczycił.

Słyszałem już od wielu osób zdanie, że tegoroczna wystawa prazka jest jakby śliczną miniaturą wystawy paryskiej. Rzeczywiście tak co do rozkładu i urządzenia w prawdziwie wytwornym smaku, tudzież co do rozmaitości budynków i ich artystycznego wykończenia stylowego przypomina ona paryską wystawę z r. 1889.

Położenie wystawy prześliczne, mieści się ona wśród parku „Stromówka" czyli „Kralevske obóry" w dzielnicy Holeszowice (Bubno) nad Wełtawą o pół godziny drogi od śródmieścia. Droga do wystawy prowadzi przez most Franciszka Józefa, a potem wzdłuż górzystych, bardzo malowniczych brzegów rzeki. Przed placem wystawy po-

---

8)

Tadeusz Kościuszko.

ZARYS

do studjum człowieka i jego historycznej roli.

(Dokończenie.)

Gdy jednak potwarz szerzyła się, Kościuszko wystąpił, ażeby ją zdusić. Oto jego list do hr. de Segur:

Paryż 20 brumaire r. XII.
31 października 1803.

„Panie Hrabio. Ignorancja, albo zła wiara uwzięły się, ażeby wkładać w moje usta słowa „finis Poloniae", które miałem jakoby powiedzieć w owym fatalnym dniu nieszczęśliwej batalii pod Maciejowicami. Najpierw, przed końcem batalji byłem niemal śmiertelnie rannym i nie odzyskałem przytomności aż w dwa dni potem, kiedy byłem już w rękach nieprzyjaciela. Potem, jeżeli podobne słowa są nielogiczne i zbrodnicze w ustach każdego Polaka, byłyby tem więcej takiemi w moich ustach. Naród polski powołując mnie do obrony całości, niepodległości, godności, sławy i wolności ojczyzny, wiedział o tem, że nie byłem ja ostatnim między Polakami, oraz, że moja śmierć na polu bitwy lub gdziekolwiek, nie miała, nie mogła być końcem Polski. Wszystko, co następnie Polacy czynili w sławnych legionach polskich i wszystko co czynić będą w przyszłości, ażeby odzyskać ojczyznę, dowodzi dostatecznie, że my żołnierze, oddani tej ojczyźnie, my jesteśmy śmiertelnymi, — Polska jest nieśmiertelną i nie wolno nikomu odezwać się, ani powtarzać uwłaczającego okrzyku „finis Poloniae".

Cóżby na to powiedzieli Francuzi, gdyby po fatalnej batalji pod Rosbach w r. 1757 marszałek Karol de Rohan, książę de Soubisse był wykrzyknął: finis Galliae, lub gdyby w życiorysach wkładano mu w usta te słowa?

Byłbym Panu wielce obowiązany, gdybyś w nowej edycji dzieła swojego (dekada historyczna) nie mówił już więcej o tem finis Poloniae i mam nadzieję, że powaga pańskiego imienia wstrzyma wszystkich tych, którzyby kiedyś chcieli powtarzać te słowa i mnie przypisywać bluźnierstwo, przeciw któremu z całej mojej duszy protestuję. Racz przyjąć P Hrabio itd. T. Kościuszko.

Zdarza się jeszcze dzisiaj, że owego „bluźnierstwa" nadużywają niesumiennie autorowie; więc dokumentny protest Kościuszki należało tutaj zamieścić, jako odparcie bluźnierstwa, oraz jako dopełnienie obrazu człowieka i patrjoty.

* * *

Całe życie i działalność Kościuszki, aż do ostatniego oddechu, to praca około odzyskania ojczyzny, oraz około odrodzenia narodu. Nawet w epoce napoleońskiej, gdy nie było dla niego właściwego miejsca, nie przestał przecież troszczyć się o wszystko, co się w Polsce działo i dopomagać, gdzie tylko po temu widział sposobność. Więc za Księstwa Warszawskiego wypracował szczegółowy i wspaniały plan wyzwolenia i uwłaszczenia włościan bez żadnego społecznego i ekonomicznego przewrotu, z zachowaniem miary i sprawiedliwości, a nadto z rękojmiami trwałości na przyszłość. Plan ten zawiera pomysły, które i dzisiaj jeszcze, po dokonanem wyzwoleniu i uwłaszczeniu, w obec wielorakiej nędzy społecznej, zasługują na głęboką rozwagę. Obmyślał on bowiem sposoby (rodzaj loterji), ażeby chłop zawsze utrzymał się przy ziemi, oraz żeby bezrolni mogli dochodzić do posiadania ziemi i gospodarstw.

Zajmował się również Kościuszko w tym czasie pracą około podniesienia w Polsce przemysłu i dobrobytu przez ułatwianie handlu. Mówił on wtedy: „im nieszczęśliwszym jest człowiek, tem bardziej szuka pociechy w myśleniu o tem, co kocha".

Nad takiemi zadaniami przemyśliwał w starości ten wielkoduszny człowiek na wygnaniu, we Francji i Szwajcarji, gdzie go znali ubodzy, gdzie się otaczał dziećmi, gdzie zwiedzał szkoły wojskowe, znajdując ukojenie tylko w dobroczynności i w muzyce. Czem była dusza jego przepełnioną, temu też dał wyraz i w ostatnim czynie swoim, gdy testamentem z d. 2 kwietnia 1817 roku udarował wolnością włościan swojej rodzinnej wioski Siechnowice.

* * *

Starałem się nie pominąć żadnego rysu, który nam postać Kościuszki i jego stanowisko w historji uprzytomnić może — o ile to zdołałem uczynić na podstawie posępnych mi materjałów.

Wielki to był zaprawdę człowiek; uznawały to obie półkule świata i temu też tylko przypisać można, że tak zwane dwory opiekuńcze trzymające straż nad biednem, wolnem miastem Krakowem nie mogły odmówić pozwolenia na sprowadzenie zwłok Kościuszki, pomimo, że ten wielki człowiek był patrjotą i pierwszym naczelnikiem polskim.

Lafayette na uroczystym żałobnym obchodzie d. 31 października 1817 r. w kościele św. Rocha w Paryżu powiedział o Kościuszce:

„Był to mąż nieustraszony, którego nawet nieszczęście pokonać nie mogło. Imię jego należy do całego ucywilizowanego świata, a jego cnoty są całej ludzkości własnością". Dla Polaków pozostanie on po wszystkie czasy wzorem.

* * *

Uzupełniające szczegóły życiorysowe.

Tadeusz Kościuszko urodził się roku 1746. Podróże naukowe odbywał od roku 1769 we Francji, Niemczech i Włoszech. Wrócił do kraju roku 1774. Epizod z panną Sosnowską miał miejsce w Sosnowicach, gdzie uczył dwie siostry rysunków, historji i matematyki. Powtórnie przebywał we Francji i 1778 udał się do Ameryki. Wrócił r. 1784 jako jenerał brygady. Jako jenerał pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego odznaczył się pod Dubienką 18 lipca 1792 roku w batalii przeciw wojskom rosyjskim sprowadzonym przez spisek targowicki dla obalenia ustawy 3 maja. Po zwycięztwie Targowicy wziął dymisję i osiadł w Dreźnie. Przysięgę jako naczelnik powstania złożył w Krakowie r. 1794. Po upadku powstania przebył w więzieniu w Petersburgu do r. 1796. Uwolniony przez cara Pawła udał się do Londynu i do Ameryki. Do Francji wrócił z misją dyplomatyczną do Stanów Zjednoczonych w r. 1798. Po kongresie wiedeńskim r. 1815 osiadł stale w Szwajcarji w Solurze u przyjaciela Zeltnera. Tam umarł 15 października r. 1817 mając lat 71. Pogrzeb w Krakowie odbył się 3 lipca 1818 r. Mogiłę zaczęto sypać 16 października r. 1820, ukończono w październiku r. 1823. W starości zajmował się muzyką, malarstwem, tokarstwem, snycerstwem i najchętniej przebywał między dziećmi.

Wiedeń r. 1891.

Alfred Szczepański.

wstała cała nowa ulica z pięknych budynków; w których są hotele, restauracje, kawiarnie, piwiarnie, karuzele, kręgielnie sklepy i t. p. Główna brama wystawowa ładna i architektonicznie oryginalna; zbudowana z drzewa bogato rzeźbionego à jour i kolorowanego w stylu, jak mi mówiono staroczeskim. U góry wieńczy ją wysoki, śmiało rzucony łuk.

Za bramą na prawo i na lewo pośród pięknej roślinności i starannie urządzonych trawników i dywanów kwiatowych widać mnóstwo pawilonów i kiosków w najrozmaitszych stylach, przeważnie cacka architektoniczne. Jest tam t. z. „odrodzenie czeskie", jest rococo, jest grecki styl klasyczny, jest gotycki styl, egipski, indyjski, a wszystko bardzo eleganckie, staranne i gustowne.

Wprost od wejścia rysuje się na tle zieleni okazały „pałac przemysłowy" z fasadą bardzo wdzięczną i bogato przyozdobioną w figuralną ornamentykę. Przed frontem tego budynku stoi olbrzymi bronzowy posąg konny Jerzego Podiebrada, dzieło rzeźbiarza Bogusława Szniela. Front gmachu zdobią statuy Cesarza Franciszka Józefa i Leopolda II pod którego rządami przed stu laty odbyła się pierwsza wystawa przemysłowa w Pradze. Obie te rzeźby są dłuta Strachovsky'ego.

Pałac przemysłowy, jak również większą część wszystkich budynków wystawowych wykonali inżynier p. Prosil i architekt, p. Wiehl.

Nowy zupełnie jest pomysł zbiorowego budynku czeskich cukrowni, mającego kształt olbrzymiej głowy cukru. Nie jest to może ładne estetycznie, ale nadzwyczaj oryginalne i bijące w oczy. Za to jest już stylowo ładnym pawilon papierni czeskich w architekturze egipskiej, jak niemniej średniowieczny zamek warowny, w którym się mieści wystawa archeologiczna, tudzież wystawa pamiątkowych przedmiotów historycznych.

Za pałacem przemysłowym mieści się obszerna, mniej ozdobna hala machin, a za nią znowu różne pawilony, kioski, tudzież budynki z restauracjami, cukierniami i t. d. Tu też mają swe ozdobne kioski dzienniki czeskie i wydawnictwa specjalne wystawowe. Na prawo, za halą machin, duży, ogrodzony plac balonowy, gdzie jest „balon captif".

Piękny, osobny dział ma ogrodnictwo z wielu cieplarniami. Są tu przepyszne wystawy kwiatów, owoców i jarzyn.

Great attraction stanowić będzie niezawodnie, zwłaszcza wieczorami, wielki wodotrysk, oświetlony optycznie, ruchomemi barwami, światłem elektrycznem, na sposób słynnego wodotrysku na wystawie paryskiej.

Poprzestać muszę na tym pobieżnym, wcale niewyczerpującym opisie zewnętrznego wyglądu wystawy praskiej. O wewnętrznej zaś jej wartości nie mogę nic jeszcze powiedzieć, ponieważ urządzenie wystawy tak wiele jeszcze pozostawia do życzenia, że obecnie zorjentować się trudno. Zresztą nocami pracuje nad ostatecznem wykończeniem wystawy parę tysięcy ludzi, a więc posuwa się ta robota szybko.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 27 maja. Komisja budżetowa przyjęła wczoraj siedm tytułów budżetu ministerstwa rolnictwa.

W ciągu debaty oświadczył minister rolnictwa, że rząd zawsze starał się uczynić wszystko możliwe ku podniesieniu stanu włościańskiego i nadal starać się będzie o to.

Nad kwestją zaprowadzenia inspektorów górniczych zastanawia się właśnie ministerstwo, projekt ustawy o zaprowadzeniu wydziałów robotniczych jest już wypracowany, a rokowania w sprawie ustawy o szkodach górniczych są w toku.

Na wywody p. Kozłowskiego oświadczył minister, że do życzenia, aby minister rolnictwa bronił interesów rolniczych także w obec innych ministerstw i starał się o ich uwzględnienie zawsze chętnie się zastosuje.

W sprawie utworzenia szkoły rolniczej w wschodniej Galicji nie wdrożono jeszcze żadnych rokowań, natomiast wydano już rozporządzenie, aby w szkole rolniczej w Jagielnicy uczono także uprawy i hodowli tytoniu.

Wystawa francuska w Moskwie.

Moskwa 19 maja.

Moskwa w obecnej chwili rozwystawowała się na dobre; prócz stałej bowiem międzynarodowej wystawy, urządziła sobie lub urządza jeszcze kilka czasowych, mniejszych i większych. Do mniejszych należy wystawa sztuk pięknych w Kremlu, myśliwska w ogrodzie zoologicznym, mająca się otworzyć w połowie maja st. st., projektowana straży ogniowej; do większych zaś centralna azjatycka, niezmiernie ciekawa, i nareszcie francuska, przed kilku dniami otwarta oficjalnie.

O francuskiej więc najpierw, bo francuska jest właśnie wypadkiem dnia, o którym wszyscy sobie opowiadają i czytają w dziennikach, ale więcej krytykują niż podziwiają. Bo chociaż otwarcie urzędowe już nastąpiło, odbyły się mowy powitalne i wszelkie inne ceremonje obowiązujące w podobnych razach, niemniej faktem jest, że do ostatecznego jej uporządkowania bardzo jeszcze daleko.

Mieści się zaś ta wystawa w okolicy dworca brzeskiego, naprzeciw t. zw. parku Piotrowskiego za miastem Na ogromnym placu, gdzie przedtem były pola, wznosi się dziś olbrzymia galerja drewniana w kształcie pierścienia, okalająca podwórze, na którem po środku bije fontanna, a po bokach stoją dwie altanki czy pawilony, przeznaczone dla orkiestry. Galerja w stylu bizantyńskim, przedstawia szereg arkad większych i mniejszych, mających — jak zwykle w tym porządku — kształt rozpołowionych kopuł, więc baniatych u podstawy, a śpiczastych u szczytu. Wszystkie arkady większe odgradzają się nawzajem trzema arkadami mniejszemi, u każdej arkady większej jest ganek i wejście. U wejścia głównego, od zewnętrznej strony pierścienia, powiewają chorągwie o barwach rosyjskich i francuskich, na froncie widnieje napis „Pax et labor".

Skoro się wejdzie do środka, to się ma na przód po obu stronach galerję obrazów, o której na razie (dla braku katalogu) trudno byłoby coś dokładnego powiedzieć. Z pobieżnego rzutu oka nosi się przedewszystkiem to wrażenie, że jest tam masa nagości o karnacji trupiej lub kredowej i drugie tyle zieloności wiosennej i letniej o tonach niemożliwych i niewidzianych w przyrodzie. Wśród tego uderzają mniejsze i większe artystycznie wykończone portrety. Ale oświetlenie jest tak fatalne, że trudno, aby cośkolwiek mogło się dobrze wydać. Na jednej ścianie rząd obrazów, w drugiej ścianie (naprzeciw) rząd okien wąskich, wyciętych na tej samej prawie wysokości. Promienie światła odbijają się więc od malowideł tak jakoś nieprzyjemnie, że stanąwszy z lewej strony źle się widzi, z prawej tak samo źle, zbliska czy zdaleka zawsze źle. Jakaś powłoka błyszcząca, jak gaza, poprostu przeszkadza przyjrzeć się dokładnie. Nie ma rady, trzeba iść dalej.

Opuściwszy galerję sztuk pięknych, wypada naturalnie pójść oglądać witryny. Ale cóżto? Tu kilka i tam kilka jeszcze pustką stoi; tu się dopiero rozpakowywać zaczynają, tam ledwie przystąpiono do urządzania pawilonu. Krocząc jednak odważnie naprzód, trafiam wreszcie do jakiegoś oddziału gotowego, gdzie się już z całą przyjemnością widzi przedmioty uporządkowane.

Oto tu np. śliczne meble bambusowe, lekkie, eleganckie, odpowiadające wszelkim warunkom estetyki. Wiadomo że meble takie wyplatają z palm zwanych rotangami, których łodyga zielna (ledwie na cal gruba) wije się jak powój, na 150 do 200 łokci długości koło drzew i w puszczach stref gorących tworzy nie lada parawany. Giętkość i wytrwałość są głównemi cechami takiej trzcinopalmy, która po wysuszeniu i pomalowaniu na różne kolory, daje nam cacka prawdziwe w postaci takich fotelików, kanapek, konsolek i przeróżnych sprzęcików, jak te na wystawie.

Tam znowu fortepiany rozgłośnej firmy Pleyela i Wolfa. Jest ich zaledwie kilka, ale już zdaleka uderzają wyglądem swoim, widocznie też na efekt obliczonym Jeden pokryty inkrustacjami z bronzu, jakby siatką, przedstawia wartość 4000 rs. Drugi obok, koloru wiśni or, cały malowany w bukiety różane i na deku i wewnątrz i po bokach, cenę ma na 5000 rs. — rubli, nie franków! Powiedziano mi, że są to fortepiany „starej konstrukcji", i dla tego cena ich taka wysoka

Niezmiernie zajmująco przedstawia się też gabinet fotograficzny sławnej firmy Nadara, gdzie można widzieć wyniki wszystkich najnowszych zdobyczy naukowych w zakresie fotografij. Prócz całego szeregu znakomicie zdjętych fotogramów, pokrywających ściany gabinetu, uderzają dwie postacie kobiece wielkości naturalnej, odbite na nowo wynalezionym gatunku papieru matowego. A nadto ciekawe są zastosowania fotografij do mikroskopu, przedstawiające bakterje wszelkich poznanych dotąd rodzajów. Jest to naprawdę bogaty materjał do osobnego studjum, dla specjalisty naturalnie

I znowu dodatniego, ale już trochę odmiennego wrażenia się doznaje, skoro się trafi z kolei przed witryną, będącą Golkondą jubilerów paryskich, gdzie klejnoty sieją kaskady blasków olśniewających! Jakież to tam naszyjniki z pereł wschodnich niesłychanej wartości, jakie kolje brylantowe z ogromnemi czarnemi perłami, jakie cudne djademy, egrety, riwiery brylantów z rubinami, szafirami, szmaragdów z brylantami! Jest tam wszystko jakby z opowieści Szeherazady — lecz ceny! Np. pierścionek brylantowy, jeden ze skromniejszych, tylko 6000 franków! A kolje! to sumy przystępne tylko dla nabobów, dla nas, przeciętnych śmiertelników, poprostu przerażające! Dobrze, że większości takich klejnotów do szczęścia nie potrzeba. Ale, że piękne, to piękne!

Do pięknych marności tego świata należy też niezaprzeczenie witryna ljońskich materyj, gdzie jedwabie przeróżnych deseni, modnych dziaj, udrapowane z aksamitami, zachwycają oczy patrzącego. I tuż w pobliżu, niby plastyczny obraz tego, co z takiej tkaniny zrobić można, znajduje się pawilon sukien gotowych, przybranych z całym wykwintem elegancji wielkoświatowej, a na jednej z nich widnieje przepyszny płaszcz damski niebieski, haftowany dokoła złotem.

Prócz tego są jeszcze do oglądania majoliki, są bronzy (jak twierdzą złośliwi, że to liche resztki), są kaganki nocne tak zwane „veilleuses", są lalki i zabawki dziecinne, jest i porcelana. A nadto jeszcze są ptaki śpiewające sztuczne, które wyglądają jak duże kolibry różnokolorowe, ale wywodzą trele jak słowiki i — ściągają publiczność ciekawą.

Idźmy jednak dalej jeszcze... Ba, kiedy dalej prawie już nic nie ma do widzenia, witryn pustych coraz więcej, pod ścianami paki stoją jedne na drugich Rozlega się stuk i łomot, tu cieśle piłują, tam biją młotami, gdzieindziej przesuwają deski, przed któremi trzeba się uchylać, tam znowu jakąś walcowatą maszynę toczy na drągach kilkunastu ludzi ze stękaniem, od którego rozlega się echo! Pod nogami słoma, trzaski, trociny, kawały drzewa, trzeba się mieć na baczeniu, aby gdzie nie utknąć na czem. Doznaje się wrażenia jakiejś budy jarmarcznej... Nareszcie dalsze przejścia zabite deskami, wypada cofnąć się i zawrócić w inną stronę.

Ale i tu to samo — zamęt, bezład, przygotowania, słowem cała odwrotna strona medalu i w dodatku niemiłe zapachy kuchenne. Ku tym zapachom jednak ciągnie publiczność, złożona z kilkunastu osób — cóż tam być może takiego? A .. to ruchoma kuchnia gazowa, wypiekająca w dwudziestu naraz piecykach wafle, które francuskie dziewczęta (daleko brzydsze od naszych hożych Kasiek i Marysiek), ubrane w ogromne bretońskie rurkowane czepce czy kapotki w pstre chusteczki skrzyżowane na piersiach, sprzedają po 10 kop. sztuka! Prawda, że wafle takie smaczne i kruche, lekkie jak puch i prawie przeźroczyste, że z pewnością zasłużyłyby na uznanie p Lucyny, ależ cena! Więc też wielu się cofa, usłyszawszy o 10-ciu kopiejkach, a niektórzy na krzykliwe i wstrętne zaproszenia dziewcząt, podsuwających niebieskie talerzyki, odpowiadają najnieparlamentarniej w świecie, odsyłając je do djabła wraz z waflami!

I ostatecznie spędziwszy pół dnia na wystawie, przychodzi się do przekonania, że wystawy właściwie jeszcze nie ma.

Drogi jest naprzód sam wstęp, skoro tak mało jeszcze jest do oglądania, a trzeba kupić na osobę po dwa bilety, kosztujące po 35 kop. = 70 kop. w poniedziałki zaś i czwartki kosztujące po kop. 50 = 1 rubla!

Drogie jest i jadło, skoro n. p w restauracji Ansarda zrazik gotowanej wołowiny kosztuje 90 kop., kawałek kaczki 1 rs. 50 kop., porcyjka zwierzyny 2 rs 50 kop. Podobno, że w dniu otwarcia było tam jeszcze drożej, ale nazajutrz nikt z publiczności się nie pokazał, więc, *volens nolens*, zniżono ceny

Drogie są też i wszystkie okazy wystawowe, tak drogie, jak gdyby miały na celu ż y w o d a r c i e chcących coś kupić śmiertelników!

Więc chociaż to objaw jedyny dotąd w swoim rodzaju, wystawa francuska w Moskwie, wystawa państwa w państwie drugiem, chociaż objaw ten świadczy niezaprzeczenie o szlachetnych pobudkach jednostek, wyrzekania jednak na chęć wyzysku, na blagę Francuzów i niekorzystne horoskopy dla samej afery ze wszech stron słyszeć się dają. Krąży nawet złośliwy dowcip, że Francuzi chcą każdego franka przerobić na rubla, aby sobie powetować stratę kasy w 12-tym roku!

Trzeba jednak uwzględnić, że to jeszcze początek, i że wszystko może się odmienić na lepsze W każdym razie obiecuje administracja, że na dniu 15 maja st. st. cała wystawa będzie już urządzona, uporządkowana, jak z igły zdjęta! Również mają być wykończone i pojedyncze pawilony, rzucone tu i owdzie koło wielkiej galerji, z których obecnie dwa są tylko otwarte dla zwiedzających, mianowicie panorama Poilpeau i woskowe figury, przedstawiające wojsko francuskie.

Stefania Ulanowska.

Sprawy krajowe.

Sejm na ostatniej sesji polecił Wydziałowi krajowemu, aby dla powstać mającej kolonji poprawczej dla małoletnich przestępców wyszukał w środkowej części kraju odpowiedni obszar i wypracował potrzebne plany i kosztorysy i przedłożył je Sejmowi. Zarazem polecił Sejm Wydziałowi wyszukać odpowiednie obszary dla przyszłych zakładów przymusowej pracy i domów poprawczych dla starszych mężczyzn skazańców.

Zasięgnąwszy zdania komisji rolniczej, ogłasza obecnie Wydział krajowy, że mając założyć we wschodniej Galicji kolonję na 300, w zachodniej na 200 mężczyzn, a w środkowej na 150 niedorostków, poszukuje odpowiednich obszarów dla tych zakładów. Obszar potrzebny dla wschodnio-galicyjskiego zakładu dla 300 dorosłych skazańców powinien mieć około 600 do 900 morgów, a w tem 10% pastwisk i łąk, a nadto las 200—250 morgowy. Obszar ten musiałby leżeć w jednym z następujących powiatów: Lwów, Rudki, Gródek, Żółkiew, Złoczów, Żydaczów, Drohobycz, Sambor lub Stryj. Kolonja w zachodniej części kraju, obliczona na 200 męskich skazańców, potrzebować będzie obszaru o 400—600 morgach, w tem 10% łąk i pastwisk, a oprócz tego około 150—200 morgów lasu. Obszar ten ma leżeć w powiatach: Nowy Sącz, Nowy Targ, Grybów, Gorlice, Limanowa, Krosno, Jasło lub Tarnów. Wreszcie kolonja dla 150 nieletnich przestępców potrzebować będzie obszaru o 150—200 morgach, w tem 10% łąk i pastwisk, a nadto 50 do 80 morgów lasu. Leżeć ona musi w jednym z następujących powiatów: Rzeszów, Jarosław, Cieszanów. Przemyśl, Mościska, Drohobycz, Sambor lub Stryj.

Rola ma być średniej jakości, nadająca się do robót meljoracyjnych, dających się wykonać ręczną pracą skazańców; las zaś powinien być mięszany tak, aby mógł dostarczyć materjału na opał, budowlę i do przerobienia w warsztatach. — Każdy obszar powinien stanowić ile możności jednolity kompleks, leżeć w zdrowej okolicy, mieć zdrową wodę do picia i do kąpieli, łatwą komunikację ze stacją kolejową i garnizonem wojskowym.

Właściciele obszarów, odpowiadających powyższym warunkom, a pragnący je sprzedać na cele kolonij rolniczych, mają wnosić swe oferty do Wydziału krajowego najpóźniej do 1 lipca z dokładnem oznaczeniem położenia, rozmiarów, ilości i jakości mieszkalnych budynków, wreszcie z podaniem ceny ofiarowanego majątku, oraz z wykazem ciężarów hipotecznych. Nieprzyjęte oferty będą do 3 miesięcy zwrócone, zaś przyjęte przez Wydział krajowy, będą podane do zatwierdzenia Sejmowi, poczem nastąpi nabycie ich na rzecz kraju.

Zarazem postanowił Wydział krajowy odnieść się do Namiestnictwa z zapytaniem, czy rząd nie byłby skłonnym odsprzedać reprezentacji kraju, na rzecz kolonji, jednego z majątków stanowiących własność państwa, względnie funduszu religijnego i pod jakimi warunkami, a nadto, jaką kwotą przyczyniłby się ze skarbu państwa na rzecz takich kolonij.

Kronika.

Lwów 27 maja.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Biłohorszcze, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zl.

Książę kardynał Dunajewski przybył dnia 22 b. m do Rzymu. O przyjęciu, jakie mu tam zgotowała kolonja polska donoszą nam z Rzymu pod datą 22 b. m. co następnie: „Dziś rannym pociągiem, o godzinie wpół do 8 przybył tu ks. kardynał Dunajewski, wraz z towarzyszącymi mu z Krakowa kapłanami. Prawie wszyscy Polacy, przebywający w Rzymie, zgromadzili się na dworcu kolejowym, aby powitać dostojnego gościa. I tak przybyli na dworzec księża, Walerjan Przewlocki, jenerał zakonu OO. Zmartwychwstańców, Lechert, rektor kolegjum polskiego; SS. Nazaretanki, pp. Józefowie Brzezińscy z Krakowa, panna Kiniewicz z siostrzenicą, pp. Orda, p. Kazimierz Skirmunt i w. i. Gdy pociąg stanął, cisnęli się wszyscy, aby ucałować rękę kardynała, który serdecznie i prawdziwie po ojcowsku każdego witał. Pani Brzezińska i panna Orda wręczyły mu piękne bukiety z żółtych i pąsowych róż. Następnie udał się kardynał do domu SS. Nazaretanek przy ulicy Macciaveli, gdzie tymczasowo zamieszkał".

Z Uniwersytetu. P. Salomon Scholem, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Publiczne posiedzenie Akademji umiejętności w Krakowie, odbędzie się w sobotę dnia 30 b. m. o godzinie 12 w południe w auli *Collegii novi*, według następującego programu: 1) zagajenie posiedzenia przez JE. zastępcę protektora dra Jul. Dunajewskiego; 2) odpowiedź prezesa Akademji dra St. hr. Tarnowskiego; 3) zdanie sprawy z czynności naukowych i administracyjnych za rok przeszły przez prezesa Akademji; 4) „Stanowisko mocarstw w obec konstytucji 3 maja". Odczyt prof. dra Stanisława Smolki; 5) ogłoszenie nazwisk kandydatów, przedstawionych przez Wydziały na członków Akademji; 6) ogłoszenie konkursów.

Na rzecz burs nauczycielskich odbył się w Kołomyi staraniem tamecznego Tow. pedagogicznego festyn, z którego czysty dochód wynosił 548 zł. 27 c.

Nowa apteka. Namiestnictwo zezwoliło na otwarcie nowej apteki w Medenicach w powiecie drohobyckim. Kandydaci chcący ubiegać się o koncesję na tę aptekę mają wnieść podania do starostwa w Drohobyczu najdalej do dnia 30 czerwca b. r.

Zmarli. Marja Tyrcha, zmarła we Lwowie w 23 r. życia. — Wiktorja Nowakowa, zmarła w Krakowie w 34 r. życia.

Konkursa. Wskutek przekształcenia szkoły zawodowej dla przemysłu artystycznego we Lwowie z początkiem roku szkolnego 1891/2 na państwową szkołę przemysłową rozpisuje dyrekcja konkurs na następujące posady nauczycielskie:

1) rzeczywistego nauczyciela dla zawodów budowlanych (architekty);

2) rzeczywistego nauczyciela dla dekoracyjnego rysunku i malarstwa;

3) suplenta dla rysunków odręcznych;

4) suplenta dla rysunków geometrycznych.

Do posad wymienionych pod 1 i 2 przywiązana jest płaca roczna 1.200 zł. z dodatkiem aktywalnym IX klasy rangi, do dwóch ostatnich zaś remuneracja roczna w kwocie 720 zł.

Powyższe posady będą obsadzone dopiero z początkiem roku szkolnego 1891/2. Podania wystosowane do ministerstwa wyznań i oświaty, zaopatrzone w potrzebne dokumenta, jako też w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do dyrekcji szkoły zawodowej dla przemysłu artystycznego we Lwowie do dnia 26 czerwca 1891.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 8 czerwca b. r. konkurs na posadę ekspedjenta w urzędzie pocztowym w Wołczkowcach w pow. śniatyńskim.

Nadprokuratorja państwa we Lwowie rozpisała z terminem do 30 czerwca b. r. konkurs na posadę zarządzcy w zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie.

Temperatura. Termometr + 19° R. Barometr 757°. Idzie w górę. Dzień jasny, pogodny.

Muzyka wojskowa będzie grać dziś we środę w Ogrodzie Jezuickim, w piątek zaś przed gmachem inwalidów

Ślub. W kościele św. Barbary w Krakowie odbędzie się d. 6 czerwca ślub panny Leokadji Brzeskiej, utalentowanej artystki malarki, z p. Janem Mikuckim.

Zjazd koleżeński. Kolegów, którzy w r. 1881 ukończyli gimnazjum w Kołomyi, uprasza się, by w celu bliższego porozumienia się, co do umówionego zjazdu koleżeńskiego w 10-letnią rocznicę, zechcieli znieść się listownie z podpisanymi najdalej do 15 czerwca b. r. Bronisław Michalewski kand. adw. ul. Fredry l. 5, Aleksander Krzanowski urzędnik dyrekcji ruchu kolei państw. ul. Kopernika l. 3, Mikołaj Szuchiewicz kand. adw. ul. Jagiellońska l. 7.

Ze sportu. W generalnym sekretarjacie austrjackiego Jockey-Clubu zgłosili następujący panowie swe kolory na rok 1891: hr. Stan. Siemieński: niebieska z białemi pasami kurtka, czerwone rękawy, niebieska czapka; p. August Stojowski: czarna kurtka z białemi sznurami i złotemi guzikami; hr. Wacław Baworowski: biała kurtka z czerwonemi rękawami i szarfą, biała czapka; pułkownik Henryk Polko (11 pułk ul.) szara kurtka z żółtemi pasami, szara czapka; p. Alfred Garapich: biała kurtka z czerwonemi nićmi, czerwona czapka.

Henryk Sienkiewicz od kilku dni bawi w Lublinie, dokąd przybył wprost z Zakopanego, wezwany do łoża ciężko chorego ojca. Stan zdrowia p. Józefa Sienkiewicza jest groźnym, już choćby z powodu 80 blisko lat, które dźwiga na sobie ojciec autora „Potopu". Onegdaj udał się do niego profesor dr. Kosiński.

Biura zarejestrowanej lwowskiej Spółki zaliczkowej stowarzyszenia urzędników z nieograniczoną poręką przeniesione zostają z dniem 1 czerwca 1891 do realności Towarzystwa oficjalistów prywatnych przy ul. Cichej l. 1 (I piętro) obok łaźni Duckeńskiego.

Zazdrość po rozwodzie. Z Wiesbadenu donoszą o następującym wypadku: Bawi tu na kuracji p. O'Neill, jenerał armji angielskiej, a temi dniami przybyła tu także pani O'Neill, dawna jego małżonka, z którą jednak wziął legalny rozwód. Otóż dzisiaj, kiedy jenerał wchodził do hotelu w towarzystwie dwóch dam, również Angielek, wysunęła się z za węgła dawna jego żona i strzeliła do niego trzy razy z rewolweru. Dwa strzały chybiły, trzeci zranił jenerała. Poczem pani O'Neill strzeliła sobie w serce, ale się tylko ciężko zraniła. Odwieziono ją do szpitala. — Ani ona, ani jej były małżonek nie chcą przed władzą składać żadnych zeznań.

Apuchtin wymyślił nowy środek „pedagogiczny" dla polskiej młodzieży gimnazjalnej w Warszawie, a mianowicie każe on jej odbywać gremjalne spacery z muzyką wojskową do obozów, poza miastem rozłożonych, gdzie przybywającą młodzież oficerowie rosyjscy przyjmują podwieczorkiem lub śniadaniem. Ma to być nowy środek moskwicenia naszej młodzieży.

W Łazach pod Radymnem rozpoczęto budowę nowej murowanej cerkwi.

Emigracja żydów. Z Paryża donoszą, że br. Hirsch oświadczyć miał redaktorom angielskim, że w razie, gdyby rząd rosyjski zaprzestał prześladowania żydów a społeczeństwo dało br. Hirschowi czas, to on przeprowadziłby emigrację żydów za morze na wielkie rozmiary, i nawet co roku przesiedlałby około 300.000 żydów.

List z Brazylji. Pisaliśmy o tem, że p. Glinka, obywatel ziemski z pod Warszawy, i ks. Chełmicki, współpracownik *Słowa*, wyjechali do Brazylji w celu ułatwienia powrotu do kraju naszym emigrantom wło-

---

13)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Pluche myślał może czasem o tej przeszłości, od której ubiegło już dwadzieścia siedm lat, chrupiąc chleb posmarowany świeżem masłem przez Babetę, zębami jeszcze białemi i tak zdrowemi, że gryzł niemi orzechy. I wyobrażał ją sobie ośmnastoletnią brunetką, w pięknej białej ślubnej sukni, wchodzącą na schody kościoła św. Seweryna, którego proboszcz zgodził się w końcu zaciągnąć go do ksiąg stanu cywilnego, ale w charakterze — muzyka. Gdyż obok innych namiętności, Mikołaj żywił także namiętność do skrzypców. Namiętność gwałtowną, nieokiełznaną, która od lat wielu połączyła go węzłem przyjaźni ze starym Medardem, jednym z najlepszych na świecie flecistów, który przychodził na ulicę Hautefeuille zagrać z przyjacielem Mikołajem rigodona z „Dardanusa" Rameau, albo gawota z „Armidy" Glucka, gdy obywatel Pluche nie był zajęty w teatrze Narodowym, a obywatel Medard skończył swoje kopiowanie i pisaninę w biurze ratusza.

Maksymiljan Medard nieraz do późnej godziny bawił u swego przyjaciela, a często, gdy hałas był na ulicy — o co było nietrudno, — Mikołaj Pluche zatrzymywał u siebie kopistę, który wtedy spędzał noc przy ulicy Hautefeuille.

Dzięki Bogu, sufler, lubo nie płacił dużo, miał mieszkanie obszerne, pełne małych pokoików, w których, jak mawiał żartując, możnaby ukryć całe stronnictwo Konwencji, w razie proskrypcji. To dawało dwom miłośnikom muzyki sposobność powtórzenia sobie jeszcze z rana, przed godziną biurową, coś z „Dardanusa", podczas gdy obywatelka Pluche przynosiła kawę gorącą i śmietankę z żółtym kożuszkiem w porcelanowym garnuszku, i gdy słychać jeszcze było głuche pomruki nocnej burzy ludowej, bicie w bębny i krzyki roznosicieli gazet.

— Wielka zdrada Dumourieza! „Ojciec Duchesne!" „Przyjaciel ludu" obywatela Marata!

I dopiero wychodząc, jeden do swoich papierów, drugi do swojej budki w teatrze, dwaj przyjaciele dowiadywali się, co się działo wczoraj. I jeszcze dzienniki, według tego, czy były maratowskie czy bryssotińskie, przynosiły im sprawozdania tak od siebie odmienne, że Mikołaj Pluche i Maksymiljan Medard nie wiedzieli, co o tem myśleć.

— Z obywatelem Gluckiem to zupełnie co innego, — mówił obywatel Medard, — zaraz człowiek widzi jasno! Prawda obywatelu Pluche?

Mikołaj Pluche właśnie maczał grzaneczki w kawce, gdy się dało słyszeć pierwsze uderzenie w bębny. Sufler zadrżał na stołku.

— Tram tam tam! Tram tam tam! Ciągle jedno i to samo. Co się tam dzieje u kaduka?

— Dowiemy się jeszcze na czas — odrzekła obywatelka.

— Niech licho weźmie te bębny! — rzekł Mikołaj. — Mnie się zdaje, że przecie tak łatwo byłoby się porozumieć.

— A widzisz, pokazuje się, że nie. Koniec końcem ja umrę ze strachu; wszystkie te historje do szaleństwa mnie doprowadzają!

— Ze strachu?... A czegóż się ty boisz, moja Babetko! Cóż my złego robimy?

— To prawda.

— Ja jestem dobrym patrjotą. Nie mam nieprzyjaciół. Medardowi na imię Maksymiljan. To powinno nam zjednać dobrą kreskę, bo to samo imię nosi obywatel Robespierre. Czego się ty u licha lękasz?

— A Publicola!

— Publicola Verdier?

Pluche wzruszył ramionami.

— Publicola jest moim kolegą, — rzekł.

— Kolegą uprzykrzonym — rzekła Babeta. — Tak często cię nachodzi!.. Sąsiad, to prawda, ale taki niedelikatny... Ciągle się kręci, zaprasza się do nas bez ceremonji... To jeden z najdzikszych w całej sekcji... Patrząc na tego człowieka, omdlewam ze strachu, a tu jeszcze muszę mu przyrządzać rozmaite przysmaki... Ten Verdier dreszczem mnie przejmuje, mówię ci Mikołaju.

— Eh! ten Verdier nie jest znowu taki zły, na jakiego wygląda, a zresztą ten wilkołak w obec mnie przemienia się w baranka. Znałem go dawniej, kiedy jeszcze był lichym aktorem na prowincji... Oddałem mu kilka drobnych przysług... Prawda, że to nie racja!.. Ale polegaj na mnie, Babeto, ja nie jestem znowu taki głupi.

Babeta spojrzała na niego z uśmiechem pełnym uwielbienia i zupełnej ufności.

— Widzisz — mówił dalej obywatel Pluche — ja, siedząc w tej budzie drewnianej, w którą włażę co wieczór, nie zadawalniam się obserwowaniem ramion panny Contat...

— Ramion? — przerwała pani Pluche.

— Ani nóg pana Dazincourt—dodał prędko sufler.—Rozmyślam... I suflując machinalnie Moliera i Corneilla, których umiem na pamięć, myślę o tem co się dzieje dokoła nas.

Wietrzyk majowy przyniósł w tej chwili do ogródka daleki łoskot bębnów.

— I mówię sobie — ciągnął dalej Pluche — że ludzie nie są tak źli, jakiemi się wydają i że wszystkie ich nieszczęścia pochodzą potrosze z jednej przyczyny, z tego, że się nie dosyć znają i że się poprostu nie poznają na sobie. Naprzykład ten Publicola Verdier, ze swoim głosem do grzmotu podobnym i ze swojemi gwałtownemi wybuchami, w głębi duszy nie jest prawdopodobnie gorszym od innych.

— To zależy od tego, czem są inni — rzekła Babeta.

Jeszcze nie skończyła, kiedy w drzwiach prowadzących do mieszkania ukazał się mały, otyły człowieczek, wspierający się na lasce i wachlujący twarz pełną, rumianą i spoconą pilśniowym kapeluszem, z kokardą trójkolorową.

— Ah! pan Medard! — zawołała Babeta.

— A jakim sposobem wszedłeś tu obywatelu? — zapytał Pluche.

— Drzwiami. Były uchylone, więc popchnąłem je tylko...

— Drzwiami?..

— Co za nieostrożność! — dodał Maksymiljan Medard. — Pamiętajcie, że mieszkacie tu jakby na ulicy i że wszystko z ulicy można słyszeć co się tu mówi... Jak można w taki dzień jak dzisiejszy zostawiać drzwi otwarte!

I Maksymiljan podniósł ku niebu rękę, w której trzymał trójgraniasty kapelusz.

Biedna Babeta zbladła; złożyła ręce i wznosząc oczy w niebo, wyrzucała sobie swoję nieuwagę. Zdawało się jej jednak, że dobrze rygiel zasunęła. Ale ostatecznie człowiek w strachu traci głowę!... O czem ona myślała?.. Drzwi zostawić otworem!... Pierwszy lepszy z sekcjonarzy przechodzących ulicą Hauteveuille mógł sobie wejść, jak nigdy nic!

— Zatrzasnąłeś przynajmniej drzwi za sobą, obywatelu Medardzie?

— Spodziewam się! — odrzekł kopista.

Mikołaj Pluche, który nigdy w życiu nie połajał żony, odezwał się tylko:

— A widzisz Babetko, mnie to wymawiasz, żem nieostrożny... lekkomyślny!

Ona zaczęła go znów tłómaczyć, a Mikołaj, podając Medardowi krzesło ogrodowe, prosił go siedzieć.

— Napijesz się z nami kawki, obywatelu Medardzie?

— Dziękuję, jestem po śniadaniu i jeśli się nie chce—odrzekł Maksymiljan kiwając głową z miną człowieka, który widział smutne rzeczy, zdolne odebrać apetyt.

— Cóż się tam dzieje, kochany obywatelu? — zapytał sufler.

Kopista wzruszył ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ścianom, cierpiącym tam okropną nędzę. Owóż obaj oni już są w Brazylji, i oto co donoszą o swojej podróży:

Od dnia 8 zm. płynęliśmy bez przerwy z Lizbony, ciesząc się najpiękniejszą pogodą i tak cichem morzem, jak sobie tego tylko życzyć można było. Przez cały czas podróży nietylko nie było burzy, ale nawet nie uczuliśmy silniejszego kołysania statku — z wyjątkiem jednego dnia, kiedy rzeczywiście mogło się zdawać, że nas silna choroba morska nie ominie. Dlatego też przybyliśmy do Rio de Janeiro w pożądanym stanie zdrowia i w najlepszym humorze, dziękując Bogu za tak szczęśliwą podróż.

Dakar w Senegalu było pierwszem miejscem, gdzieśmy się zetknęli ze światem murzyńskim. Niewielkie to miasto, położone nad samem morzem, szeroko rozrzucone na brzegu, liczy do sześciu tysięcy mieszkańców, prawie samych murzynów, gdyż Europejczyków znajduje się tam zaledwie trzystu. — Od czasu jak Senegal jest pod protektoratem francuskim, miasto posiada także domy murowane, w których się mieszczą biura rządowe i sklepy francuskie, choć tych ostatnich jest niewiele. Murzyni mieszkają w okrągłych szopach czy namiotach trawą krytych, między olbrzymiemi drzewami kauczukowemi i kokosowemi, ulice naturalnie nie są brukowane, lecz wysypane piaskiem; za to proste i szerokie.

Największą jednak ciekawością Dakaru jest kacyk murzyński (jeden z tych czarnych władzców, którym pozostawiono tylko cień niezależności), szczycący się pochodzeniem od bardzo starożytnej jakoby dynastji. Szanują go tu murzyni, a odwiedzają z ciekawości Europejczycy. Zdaje się, że ten ekskról Senegalu dosyć na serjo bierze swą godność, gdyż udziela audjencyj. Mając trochę wolnego czasu, nie opuściliśmy nadarzającej się a rzadkiej sposobności, aby się przypatrzeć bliżej czarnemu władzcy.

Nazywa się Dial-Diap, a żona jego nosi słodko brzmiące nazwisko Mul-Tiap i jest równie hebanowej barwy jak jej małżonek.

Nawinął nam się murzyn, mówiący nietylko po angielsku, ale i po francusku, i ten ofiarował się wyrobić nam na poczekaniu audjencję u lennika Francji. Prowadził nas więc różnemi ulicami, aż wkońcu dotarliśmy do namiotu królewskiego. Przewodnik wybiegł następnie, aby nas zameldować, poczem bez ceremonji weszliśmy do namiotu. Stary Dial-Diap siedział na niskim i skromnym tronie wysłanym trawą, i na wstępie podał nam rękę.

Grzeczność, na którą murzyni są bardzo czuli, nakazywała brać sytuację na serjo. Po przywitaniu się oświadczyłem Dial-Diapowi, że przyszedłem złożyć mu czołobitność, przyczem przez tłumacza nie omieszkałem dodać także, że o władzcy wiele w naszym zimnym i dalekim kraju słyszałem. — Widocznie był uradowany z mego przemówienia i z wesołym uśmiechem ścisnął mi rękę, poczem — oddając grzeczność za grzeczność — przedstawił królowę i małych murzynków z rodziny. Wszystkie damy podały nam więc po kolei rękę. Niestety, nie skończyło się jednak na tej wymianie uprzejmych słów i grzeczności; kiedy już zabieraliśmy się do odwrotu, dano nam do zrozumienia, że do ceremonjału dworskiego należy także niezbędna a ważna ceremonja ofiarowania czegoś ekskrólowi. Radzi nieradzi sięgnęliśmy do kieszeni i zostawiliśmy po kilkanaście franków jako zakończenie osobliwszej audjencji w Dakarze.

Dość ciekawem jest samo miasto, posiadające kilka sklepów, gdzie murzyni sprzedają miejscowe produkty i wyroby. Ładnie przedstawiają się kobiety, udrapowane w lekkie różnokolorowe szale, z turbanikami na głowie, w uszach noszą gęsto nasadzone kolczyki. Na rękach i nogach bransoletki. Za to dzieci podobnie jak u nas, często na wsi, biegają całkiem nago. Ciekawym jest widok murzynek, noszących dzieci na plecach zawieszone w chustce.

Widzieliśmy nawet dość oryginalny obraz murzynek tańczących, co nie przeszkadzało wcale dzieciom spać w najlepsze na plecach matki...

Dwa dni przed przebyciem równika i dwa dni po przebyciu, upał straszliwy dokuczył nam potężnie. Chociaż było pochmurno, a nawet deszczyk przechodził, w cieniu mieliśmy 35 stopni Réamura,

To też kto żył na statku, chował się gdzie mógł i pot obficie płynący z czoła!

Wjazd do Rio Janeiro cudownie i majestatycznie się przedstawia. Okręt nasz wpłynął pomiędzy wyspy, pokryte najpiękniejszą zielonością, następnie wjechał do portu największego podobno w świecie.

O godzinie szóstej wieczorem dnia 22 kwietnia wpłynęliśmy do portu; ale, że wieczorem komisja sanitarna morska interesów nie załatwia, przeto kazano statkowi czekać z odbyciem koniecznych formalności do jutra. Staliśmy więc w porcie bezczynnie przeszło dwanaście godzin, zabawiając się spoglądaniem zdaleka na miasto, imponujące murami i malowniczością swoją. Wieczorem panorama zmieniła się na rzęsistą iluminację domów wspaniały dającą obraz.

Nazajutrz, odebrawszy bagaże z komory, podążyliśmy do miasta.

Po przedstawieniu się konsulowi rosyjskiemu, puściliśmy się tramwajem za miasto do Tijuca i tam w miejscowości górzystej obraliśmy sobie willę Moreau na mieszkanie. Willa nasza położoną jest bardzo pięknie, a co ważniejsze, w miejscowości zdrowej. Z okien i z balkonu raczymy się najpiękniejszemi krajobrazami. Zdala widać góry skaliste pokryte najpiękniejszemi drzewami, jako to: palmami, kokosami, jukami, bananami, pomarańczami i wielu innemi, których nazwać nie potrafię. W ogóle roślinność tu jest wszędzie nadzwyczajnie bujna, o jakiej się wyobrażenia nie ma, jeżeli się jej nie widziało.

Korzystamy z tych piękności rano i wieczór tylko, gdyż dzień schodzi nam na zbieraniu wiadomości, odszukiwaniu emigrantów i orjentowaniu się w położeniu. O ile dotychczas sądzić mogę, zdaje mi się, że w połowie maja zadanie nasze będzie już skończone, gdyż stosowny wybór z pomiędzy ludzi, chcących wrócić do kraju, będzie zrobionym.

Według mego wyrachowania, około dwustu czterdziestu emigrantów będzie mogło wrócić; chodzi więc tylko o to, aby zrobić najlepszy i najstosowniejszy wybór. Ci, z którymi rozmawialiśmy, wszyscy gotowi są wrócić i witają nas z radością, jak wybawców z nędzy.

W tych dniach jedziemy do San Paolo, gdzie w wielkich plantacjach kawy pracuje sporo naszych. Ale o tem później — skoro zadanie nasze będzie skończone.

Jeśli przewidywania i obliczenia się ziszczą, to w połowie maja wsiądę na ten sam statek „Brésil“, który nas tu przywiózł i wypłynę z powrotem. W takim razie około 1 czerwca byłbym już w Bordeaux. Mój towarzysz podróży, ks. Z Chełmicki, zostanie prawdopodobnie jeszcze kilka tygodni w Brazylji, który to czas spożytkuje na odbycie wycieczki w głąb kraju.

M Glinka.

Straszna zemsta. Wolf's Creek, osada w pobliżu Chattanooga, w stanie Tennessee Ameryki północnej, była widownią potwornego zamachu. Najbogatszy tameczny osadnik, Peter Bell, straciwszy przed paru tygodniami żonę, poślubił pomimo swoich lat 65, młodziutką, siedmnastoletnią dziewczynę. Trzy jego córki, starsze znacznie od macochy, były przeciwne temu związkowi, lecz sędziwy oblubieniec nie zwracał na to uwagi. W parę tygodni po ślubie, trzy córki, udając, że chcą się pogodzić z żoną ojca, zaprosiły ją na spacer do lasu. O milę od mieszkania Bella, z po za drzew wyskoczyło sześćdziesięciu ludzi zamaskowanych. Rzuciwszy się na nieszczęśliwą kobietę, przywiązali ją do drzewa, poczem każda z pasierbic wymierzyła jej po sto uderzeń prętem. Żona Bella omdlała. Plecy jej były jedną raną. Odniesiono ją do domu. Obecny przy tem pastwieniu się, niejaki Bellew, wyjawił nazwiska przywódzców Bellowi. Bogaty włościanin uzyskał na nich wyrok aresztowania, lecz zanim policja zdołała go wykonać, winni zamachu napadli na dom Bellewa. Ten ostatni, broniąc się, zabił syna Bella i trzech innych napastników i skaleczył ze dwadzieścia osób wystrzałami z dubeltówki. W całej okolicy sroży się *vendetta*; policja znajdująca się w bardzo małej liczbie, nie śmie stawiać czoła wichrzycielom. Szeryf z Chattanooga wyruszył do Wolf's Creek z oddziałem konstablów. Nieszczęśliwa żona Bella zmarła skutkiem strasznego biczowania.

Z kolonij polskich w Ameryce północnej. Że Polacy w Ameryce północnej wbrew obawom nie ulegają wynarodowieniu, lecz podtrzymują wytrwale świadomość swego pochodzenia narodowego i solidarność z ojczyzną w Europie, świadczy o tem wymownie nietylko obchód stuletniej rocznicy konstytucji 3 maja, ale i ta nie drobna okoliczność, że w niektórych stanach czyli autonomicznych krajach stronnictwa krajowe liczą się z siłą kolonij polskich i czynią im pewne ustępstwa. Sejm kraju Wisconsin uchwalił niedawno, aby rozporządzenia urzędowe ogłaszane były także w języku polskim, a *Kurjer Polski* w Milwaukkee został nawet urzędowym dziennikiem miasta.

Złośliwy.

Spotykają się Iks i Ygrek.

— Czy to prawda — pyta Iks — że ciotka pańska ma się coraz gorzej?

— Niestety! — odpowiada Ygrek z miną, zastosowaną do okoliczności! — jestem przygotowany na wszystko!...

— Patrz pan! a ja sądziłem, że dziedziczysz tylko połowę — dodaje złośliwy Iks.

Myśli.

Z szczęściem, to tak jak z okularami: szuka się wtedy, gdy się ma na nosie.

— Chcesz poznać człowieka, to zapytaj go, coby robił, gdyby był bogatym?

Miłość bez przeszkód jest jak krajobraz bez gór. Gładka równina w końcu zaczyna nudzić...

Teatr. Dziś we środę „Teść“, komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i K. Ruszkowskiego. Jutro we czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty. W piątek po raz pierwszy „Thermidor“, dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou, w przekładzie Heleny Marficwicz.

Część ekonomiczna.

§ **O stanie zasiewów** w kraju naszym dochodzą zewsząd niepocieszające wieści. Już na samym początku wiosny stan ozimin nie był bardzo zadowalniający, gdyż pod grubą powloką śniegową ozimina wygniła, zrzadła, a w wielu miejscach nawet nie poschodziła zupełnie. Najwięcej zaszkodziło oziminom długie zimno trwające na początku wiosny i częste przymrozki, oraz zimne a suche wiatry. Szczególniej ozime żyta ucierpiały bardzo z tego powodu, a rozwój ich w roku bieżącym, w porównaniu z latami poprzedniemi opóźnił się o cały miesiąc. Także i jare zasiewy nie wielką radość sprawiają rolnikom, tembardziej, że z powodu spóźnionej w tym roku wiosny w wielu stronach kraju jeszcze dotychczas nie uporano się z zasiewami zbóż jarych i jeszcze teraz sadzą kartofle i kukurudzę, oraz sieją owies.

Pierwsza połowa maja była bardzo suchą, co już osłabiło wzrost zboża, gdyż jak mówi ludowe przysłowie, zboże tylko wtedy rośnie jak gaj, gdy jest suchy marzec, a mokry maj. Nadto wschodni wiatr wysuszył rolę tak, iż zboża nie schodziły i prawie wcale nie rosły. Stan taki panował nie tylko w Galicji, ale także jeszcze nawet w wyższym stopniu, na Węgrzech i w innych krajach Austrji i środkowej Europy. Na Węgrzech n. p. pszenica całkiem pożółkła i zrzadła, żyto i jęczmień całkiem puste. Chwasty, które rozrosły się nadzwyczaj silnie, przytłumiają tam całkiem wzrost zboża, a na domiar klęski, pojawiły się na zbożach różne pasożytnicze szkodniki. To też jest przyczyną, że cena zboża tak nagle podskoczyła, i doszła do tej wysokości, jakiej już od lat 10 nie mieliśmy.

U nas w powiatach wschodniej Galicji jest stan zasiewów następujący.

W sokalskiem, bełzkiem i rawskiem prawie wszędzie rzepak przeorano; pszenica o wiele jest gorszą od żyta, jęczmiona i owsy poschodziły ładnie, tylko koło Uhnowa rzuciła się rdza na jęczmień. Groch i bób rosną pięknie. Kartofle dopiero zaczynają schodzić. W wielu wioskach nie skończono ich jeszcze sadzić. W skutek długiej posuchy koniczyna i trawa na łąkach prawie nie rośnie. Drzewa owocowe w sadach zakwitły wprawdzie rzęsiście ale niezliczona ilość chrabąszczów niszczy kwiat i liście, a przez to i nadzieję na owoce. Robotnikowi pieszemu płacą na dzień do 30 ct., — ciągłemu zaś do 2 zł.

W okolicach Krasnego, Glinian i Złoczowa prawie wszędzie przeorano rzepak; na nieprzeorany zaś rzuciła się muszka. Wczesna pszenica jest dobrą, późna zupełnie zawiodła, a w tych okolicach, gdzie w jesieni na pszenicy pojawiła się muszka, przeorują pola zasiane nią, gdyż nie ma nadziei, aby zebrana pszenica, opłaciła tylko pracę koło niej. W skutek suchego wschodniego wiatru, żyta zrzadła, owies bardzo rzadki i nikły, groch i bób dopiero wschodzi. Stan koniczyn i łąk dotąd średni. Kartofle już posadzono. Na burakach i kapuście pojawiła się muszka, która psuje młode rośliny. Sady zakwitły bardzo ładnie, chrabąszcze jednak niezmierne wyrządzają szkody. Robotnikowi pieszemu płacą od 16—30 ct. dziennie, ciągłemu zaś od 1 zł. 50 ct. do 2 zł. dziennie.

W Przemyślańskiem w skutek posuchy tak zboża ozime jak i jare wyglądają bardzo źle, a szczególniej żyto, które jest bardzo nikłe i rzadkie. Wczesne jęczmiona już pożółkły, a owsy poschodziły rzadko, robót wiosennych jeszcze nie pokończono. Inwentarze wyglądają źle bardzo, gdyż zmęczyła je bardzo praca około zupełnie suchej roli.

W Rohatyńskiem przeorano połowę rzepaku, nieprzeorany niszczy mucha. Pszenice późne nikłe i rzadkie, wczesne wyglądają nieco lepiej. Stan żyta jest w ogóle średni, jęczmiona i owsy poschodziły ładnie, ale z powodu posuchy rosną zwolna, tak samo groch i bób. Kartofle dopiero zaczęto sadzić, rozsada kapusty dość licha buraki nie poschodziły. Koniczyna po dolinach wymarzła całkiem; trawa na łąkach rzadka i wątła. Sady zakwitły pięknie; chrabąszcze wielkich szkód nie czynią. Robotnikowi pieszemu płacą dziennie od 18—25 ct., ciągłemu zaś od 1·25 do 1·80 złr.

W pow. podhajeckim i brzeżańskim kilkudniowa słota przy końcu kwietnia, a posucha w maju i suchy wiatr południowo wschodni, wywarły bardzo zły wpływ na stan zasiewów tak ozimych jak i jarych. Myszy, które się tu w znacznej liczbie pojawiły, wyrządzają ogromne szkody w zbożu i koniczynie. Pszenica wprawdzie nie bardzo świetna, ale wygląda lepiej od żyta, które bardzo nikłe. Jęczmiona, owsy, groch i bób niedawno posiane wschodzą dość dobrze, kukurudzę sadzą mimo posuchy. Koniczyna tam, gdzie jej nie uszkodziły myszy wygląda ładnie. Kartofle schodzą ładnie. Trawa na łąkach mokrych ładna, na suchych bardzo mizerna. Sady kwitną wprawdzie ładnie, ale wiatry i chrabąszcze niszczą nadzieje na owoce.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 26 maja.

Ciepłe deszcze, jakie temi dniami przechodziły, oddziałały korzystnie na wegetację, lecz wpłynęły natomiast na usposobienie handlu zbożowego mniej pomyślnie. Kupujący, zarówno konsumenci jak spekulanci, zachowują obecnie pewną rezerwę, a że przytem i dowozy są znaczne, a w ślad za tem idzie także znaczniejsze ofiarowanie, więc chwilowo chęć do kupna osłabła widocznie. Dotychczasowe ceny pszenicy, z trudnością wprawdzie, ale utrzymały się, gdyż sprzedający nie skłaniają się do ustępstw. Z tego powodu jednak obroty były bardzo ograniczone. — Żyto oddawano dzisiaj taniej i dla tego w życie większe transakcje miały miejsce. — Podaż jęczmienia była znaczną, jednak dla braku odbiorców, z wyjątkiem celnych, browarnych gatunków, odbyt nawet po niższych cenach, trudny. Popyt za owsem ograniczony.

Płacono: za pszenicę białą od 11·30—11·75, za czerwoną od 11·00—11·75 zł, za żółtą od 11·00 do 11·65 zł; za żyto od 8·35 do 8·80 zł; za jęczmień browarny od 7·25 do 7·75 zł; na paszę od 6·80 do 7·30 złr.; za owies od 7 — do 7·50 złr.; rzepak od —.00 do —.00. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3985 sztuk opasowego i 618 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1474 sztuk opasowych i 138 sztuk chudych, z Bukowiny 61 sztuk bydła opasowego. Razem 4603 sztuk. Ogółem przypędzono o 628 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 432 więcej. Nie sprzedano 168 sztuk. Popyt był słaby. — Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł. do 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 51·— do 55·—, za towar przedni po 56·— do 59·—, wyjątkowo po 60 — do 61 —; węgierskie woły opasowe po 51 — do 55 —, za towar przedni po 56·— do 59 —, wyjątkowo po 60 — do 62·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 52·— do 57 —, za towar przedni 58·— do 61·—, wyjątkowo po 62 — do —·—; krowy po 26 — do 30 —; stadniki po 22·— do 36·—; bawoły po 18·— do 27·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 21 do 104 zł za sztukę.

Wiedeń 25 maja.

(Z) Na całym targu panowało dziś bardzo słabe usposobienie. Berlińska kontrmina niestrudzona jest w atakach na walory nasze. Wszystkie papiery bankowe ucierpiały dzisiaj, to samo także papiery kolejowe. Staatsbahny spadły znacznie, lombardy były już poniżej 100, to znaczy, że w ciągu tygodnia utraciły na kursie przeszło 15 guldenów. Wprawdzie pierwszorzędna firma giełdowa kupowała je masami, lecz mimo to nie zdołała zapobiedz temu, że zamknięto je kursem 100 a więc o 3 zł. niższym od ostatniego. Galicyjskie papiery kolejowe spadły także trochę, lecz stosunkowo jeszcze bardzo nieznacznie. Jedynym papierem którego zniżka nie dotknęła, była renty, uwagę zwracało to, że renty złote nie spadły pomimo tego, iż waluty potaniały.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 298·50, węgierskie 343·75, Anglobanki 156·25 Uniony 236 —, Bankvereiny 113·—, Länderbanki 211·75, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 241·—, Renta papierowa 92·25, srebrna 92·30, austrjacka złota 111·, papierowa 102·35, węgierska złota 104·50, papierowa 101·25 dukat 5·53, 20-frankówka 9·34—, marki 11·53, ruble 1·39¾ zł.

Telegramy „Przeglądu“

Rzym 27 maja (pryw.) Z Neapolu donoszą, że obawiają się tam wybuchu rewolucji w prowincji Bari, a to z tego powodu, że w procesie o zawiązanie tajnego spisku pod nazwą „M a l a V i t a“ zasadzono 174 obywateli tej prowincji, przeważnie włościan i małych rzemieślników, na karę więzienia ciężkiego od roku aż do lat 15.

Londyn 27 maja (pryw.). Do *Daily News* donoszą z Rosji, że w ciągu ostatnich paru tygodni osadzono w więzieniu 46 oficerów gwardji i że co noc odbywają się rewizje po koszarach i w pomieszkaniach oficerskich. Od czasu wykreślenia z armji w. ks. Michała za to, że się ożenił z hr. Mereberżanką, panuje wśród oficerów wielkie niezadowolnienie i tworzą się liczne spiski.

Berlin 27 maja (pryw.). *National Ztg.* oświadcza, iż stronnictwo narodowo-liberalne, którego jest organem nie pójdzie pod sztandar Bismarka, bo nie może się kojarzyć z człowiekiem, który chce burzyć cesarstwo niemieckie dla tego tylko, że go usunięto od władzy. W dalszym ciągu swego artykułu odrzuca *National Ztg.* z oburzeniem propozycję pisma *Hamburger Nachrichten*, zalecającą stronnictwu narodowo-liberalnemu, aby się skupiło dokoła Bismarka.

Wiedeń 27 maja. Wczorajsze zgromadzenie 3000 zecerów postanowiło obstawać przy wszystkich postawionych żądaniach i uchwaliło dalej trwać w zmowie.

Walne zgromadzenie kolei północno-zachodniej postanowiło udzielić dywidendę w kwocie 9 i ½ złr.

Walne zgromadzenie kolei południowej odrzuciło wniosek Baumfelda, żądający odroczenia podziału dywidendy i uchwaliło dywidendę w kwocie 4 franków.

Belgrad 27 maja. Wbrew przedstawieniom prasy rządowej, wzburzenie, jakie wywołało wydalenie Natalji w całym kraju, a nawet w stronnictwie rządowem, jeszcze trwa ciągle, a do podniesienia się jego przyczynia się oprócz nietaktownego sposobu, w jaki Natalję wydalono, także i ciągle wzrastający ciężar podatkowy.

Z wielkim tylko trudem przytłumione przesilenie gabinetowe, grozi wybuchem.

Paryż 27 maja. Między Towarzystwem omnibusów a woźnicami omnibusowymi przyszło do zgody. Chlebodawcy zgodzili się na przyjęcie napowrót odprawionej służby, uznali syndykat i zezwolili na 12-godzinny dzień pracy. Zmowa skończona.

Londyn 27 maja. Izba gmin 78 głosami przeciw 52 odrzuciła zwalczany przez rząd wniosek, aby kobietom przyznać prawo wyboru do rad w hrabstwach.

Dunkierka 27 maja. Z powodu wybuchu nafty w rezerwoarze powstał pożar w fabryce żelaza Clerc'a w Coudekerque i w 7 sąsiednich domach. Dziesięć osób, a między niemi dwoje dzieci znalazły śmierć w płomieniach. Mieszkańcy pouciekali przed niebezpieczeństwem, wielu jest rannych. — Ostatnie depesze donoszą, iż pożar trwa ciągle.

Budapeszt 27 maja. Sejm węgierski przyjął projekt ustawy o pomnożeniu miedzianej monety zdawkowej.

Berlin 27 maja. W sejmie oświadczył minister finansów, że ostateczne zamknięcie rachunków budżetowych okaże tylko 13 miljonów marek nadwyżki dochodów, a nie 33 miljony jak się tego spodziewano.

Dyrektor ministerjalny Schulz oświadczył. że prawdopodobnie jeszcze w tym roku rozpoczną się roboty około budowy kanału mającego połączyć Ren z rzeką Ems.

Konstantynopol 27 maja. Ambasador rosyjski Nelidow pojechał na spotkanie syna carskiego, wielkiego księcia Jerzego, który przybędzie tu jutro wieczorem. Wielki książę Jerzy zabawi tutaj dwa dni i mieszkać będzie na okręcie rosyjskim „Korniłow“.

Amsterdam 27 maja. Królowa rejentka Emma przybyła tutaj. Ludność powitała ją entuzjastycznie.

Monachjum 27 maja. Książę regent powrócił dziś rano.

Londyn 27 maja. W ubiegłym tygodniu zmarło na influencę 319 osób. W przeszłym tygodniu zmarło ich 266.

Wiedeń 27 maja. Wolny agrarny związek (Lienbachera) ogłosił swój komunikat i w nim, celem usunięcia wszelkich nieporozumień, oświadcza, że związek ten nie stoi bynajmniej w sprzeczności z istniejącemi stronnictwami, ani też nie ma żadnych politycznych celów. Celem jego jest tylko połączyć wszystkich reprezentantów włościan, tudzież innych posłów sprzyjających włościanom, do wspólnego działania w kwestjach rolniczo-ekonomicznych. W obec przykrego położenia, w jakiem znajduje się stan włościański wszystkich narodowości, uważa związek agrarny za obowiązek wszystkich posłów z kurji włościańskich wspólnie szukać sposobów, jakimi możnaby ulżyć włościanom. Wolny związek agrarny nie może nawet przypuścić, aby przez takie połączenie posłów, należących do różnych stronnictw ich polityczne albo narodowe interesa mogły być na szkodę narażone, albo aby ci posłowie mogli stanąć w kolizji z uzasadnionemi żądaniami swych stronnictw.

Wiedeń 27 maja. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu międzynarodowego kongresu pocztowego, oświadczył niemiecki sekretarz stanu Stephan, że przez zaprowadzenie bezpośrednich poczt okrętowych między Niemcami a północną Ameryką zrobiono wielki postęp techniczny, gdyż parowiec hamburskiego towarzystwa „Packetfahrtgesellschaft“ odbył podróż z Southamptonu do Nowego Yorku w 6 dniach i 14 godzinach, a więc wyprzedził o 1 godzinę i 55 minut najszybsze parowce, jakie dotychczas tędy kursowały.

Wiedeń 27 maja. Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu po bardzo burzliwej debacie unieważniła wybór 3 antisemitów, wybranych na członków rady miejskiej, tudzież 4 antisemitów, wybranych na członków wydziałów okręgowych.

Praga 27 maja. Arcyksiążę Albrecht zwiedzał wczoraj po południu wystawę i rozmawiał z wielu wystawcami, i wyraził się jak najkorzystniej o wielu wystawionych przedmiotach. Gdy arcyksiążę wracał, utworzyła ludność szpaler i witała arcyksięcia okrzykami „Slava“ i „Hoch“.

Belgrad 27 maja. Z dobrze poinformowanego źródła donoszą, że wszystkie projekta konwersji pożyczek serbskich i inne tym podobne nie mają żadnych szans powodzenia po doświadczeniach, jakie zrobił serbski minister finansów Wuicz w Petersburgu.

Dziennik urzędowy ogłasza, że minister robót publicznych objął tymczasowo prezydjum gabinetu w zastępstwie Pasicza, który wczoraj wyjechał do Tryjestu i Wenecji.

Bukareszt 27 maja. Minister wojny zażądał od izby kredytu 45 miljonów franków na wykończenie fortyfikacji kraju i uzbrojenie fortec.

Komisja adresowa parlamentu rumuńskiego przedłożyła już projekt adresu do tronu. W projekcie tym powiedziano, że najpierwszym obowiązkiem wybranych reprezentantów narodu przy końcu ćwierćwiekowego pełnego chwały rozwoju Rumunji jest złożyć wyrazy wdzięczności i miłości monarsze, który urzeczywistnił wielkie cele narodu rumuńskiego, szczególnie zaś utrwalił tron, którego chwiejność za dawnych czasów tyle nieszczęść na Rumunję sprowadziła.

Sofja 27 maja. Skutkiem żądania rządu bułgarskiego, wydania emigrantów bułgarskich Rizowa i Nojarowa, jako podejrzanych o zamordowanie ministra Belczewa, zbadał rząd rumuński wszystkie akta tej sprawy, tudzież wniosek sędziego śledczego, aby Rizowa i Nojarowa nie wydać Bułgarji i postanowił obu tych ludzi wydalić z Rumunji. Rizowa odwieziono już do granicy rosyjskiej.

Budapeszt 27 maja. Stronnictwo liberalne obradowało na wczorajszej konferencji nad reformą administracyjną.

Prezes ministrów hr. Szapary oświadczył, że ten projekt ustawy jest dla rządu tak ważny i stanowi integralną część jego programu tak dalece, iż rząd musi bezwarunkowo obstawać przy tym projekcie i żądać dla niego poparcia całego stronnictwa liberalnego.

Wielu posłów liberalnych oświadczyło, że nie może zgodzić się na ten projekt i dla tego zgłosiło, iż występuje ze stronnictwa liberalnego. Wreszcie przyjęto projekt w debacie jeneralnej.

Budapeszt 24 maja. W sejmie węgierskim oświadczył minister finansów Wekerle, że regulacja waluty jest jednym z najważniejszych punktów programu rządowego. Jeszcze dnia 15 stycznia przedłożył Wekerle węgierskiej radzie ministrów obszerny operat tej regulacji i upoważnionym został na podstawie tego operatu wdać się w ostateczne rokowania z rządem austrjackim. Rokowania te są jeszcze w toku. Jeżeli rząd austrjacki będzie życzliwie usposobiony dla tej sprawy, wówczas spodziewać się można, że załatwioną ona zostanie wnet pomyślnie, a węgierski minister finansów będzie w możności wkrótce przedłożyć sejmowi odpowiednie projekty ustaw. Bardzo ważną rzeczą będzie dostarczenie potrzebnej dla tej regulacji ilości złota, to też minister korzysta już teraz z każdej sposobności, aby ułatwić sobie to dostarczenie złota. Co do stosunku wartości przyszłej monety do ilości złota w niej zawartego, to stosunek nie da się oznaczyć na dłuższy czas przed regulacją. — Przy regulacji waluty będzie można także zastanowić się nad tem, czy należy zaprowadzić mniejszą jednostkę monetarną, aniżeli dzisiejszy gulden.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. Józef hrabia Borkowski z Szlahenic. J. Rosenbaum z Bukaresztu. Boresta Sprenger z Krakowa. L. Kurkiewicz z Krakowa. W. Uderski z Krakowa. S. Liebling z Krakowa. Dr. I. Kobl z Przemyślan. G. W. Normandy z Ropianki. L. Rychliński z Nowoszyc.

HOTEL GEORGEA. T. hr. Komorowska z Biliuki. E. Olszewska z Dźwieniaczki. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Garapich z Berezowicy. A. Pociejko z Polski. St. hr. Badeni z Branic. J. Wilhelm z Krakowa. A. Eastlake z Kopienki. L. Teichner i Walter z Wiednia. W. Krajewska z Remenowa. T. Wysocki z Uwina. W. Świerzański z Polski. J. Rakowski z Hermanowic.

HOTEL ANGIELSKI. J. Stepan z Pragi. M. Szczepański z Brześcian. E. Berzewice z Bołszowca. E. Podolski z Rosji. Ks. L. Lachowicz z Wolicy. F. Hatscher z Żędowic. N. Obrębski z Przewodów. M. Maritczak z Turki.

Nadesłane.

Doszło do mojej wiadomości, że pewne indywiduum rozsyła do różnych osobistości listy bezimienne, czerniące mego syna. Jestem w posiadaniu kilku takich listów i upraszam uprzejmie każdego, ktoby takowe otrzymał, aby zechciał je odesłać pod wskazanym adresem, albowiem zamyślam przeciw oszczercy wystąpić w drodze sądowej.

Jerzy d'Endel, emeryt,
2024 1—1 ul. Pańska liczba 11, parter.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 maja godz. 1. min. 45

Akcje kred.	300 75	Węg. kolej półn. wschodn.	198 —
Alpiny	91 —	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	345·75	Akcje tyton.	159 50
Anglobanki	158·25	Gal. obl. indem.	105·2[illegible]
Uniony	238 —	Elbethale	217 75
Ludwiki	217 87	Länderbanki	213 25
Nordbany	383 —	Renta zł. węg	105 —
Lombardy	102 62	Bankvereiny	114 —
Losy tureckie	35 10	Renta węg. pap.	101 45
Staatsbahny	275 37	Ruble	1 40 —
Czerniowieckie	241 —		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 27 maja 1891

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	215	50	218	50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	240	50	243	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	310	—	313	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40		99	10
Banku krajowego 4½% wa	98	90	99	60
Tow. kred galic 4% „ nieokr.	97	60	98	30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	70	96	40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	30	96	—
3. Listy dłużne za 100 zł				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101	25	101	95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa . . .	26	25	28	25
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.48		5.61	
Napoleondor	9.28		9.43	
Półimperjał rosyjski	9.50		—	
Rubel rosyjski srebrny	1.36—		1.46—	
„ „ papierowy . . .	1.38½		1.40½	
100 marek niemieckich . . .	57.50		58.10	

72)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Dochodziły właśnie do owego sklepienia, otoczonego innemi o wiele większemi, których na tej ulicy nie brakło. Były tuż obok niego drzwi od wązkiej sieni, mającej w głębi schody, prowadzące do mieszkania Tillet'ów, położonego na drugiem piętrze. Dochodziły teraz stamtąd wesołe śmiechy i męzkie głosy, wśród których wyróżniał się też jeden kobiecy.

— Zastajemy wszystkie dzieci w domu, — rzekła panna Duprez, nazywając tak z dawnego nawyknienia dorosłe już potomstwo swych przyjaciół.

Hilda znalazła się tu od razu, jakby u siebie, gdy ją serdecznie uściskała pani Tillet, bardzo miłej powierzchowności niewiasta.

— Witam cię, moja miła panienko, — rzekła gospodyni domu, i zaraz potem przedstawiła swoje dzieci Hildzie.

Najstarszy, Adolf, ceniony, jako miedziorytnik, wstał od pracy dla powitania przybyłej. Był to brodaty i barczysty chłopak, śniadej cery, wyglądający potrosze na bandytę, ale w obejściu i z charakteru łagodny, jak dziecię. Wiktor pracował jako drzeworytnik dla zakładów Hachette'a na Bulwarze Saint-Germain, i zarabiał, twardą co prawda robotą, więcej niż ktokolwiek z jego rodzeństwa. Fryderyk, uważany w domu za znakomitość, jako karykaturzysta, dawał rysunki do „Życia paryzkiego“ i do „Dzienniczka“, dni i noce poświęcając obmyślaniu coraz nowych konceptów dla tych dwóch pisemek. Przed dziesięciu laty ojciec rodziny był na najlepszej drodze do pozyskania rozgłosu i majątku, jako malarz rodzajowy, ale przy rzeczywistym talencie nie posiadał przebiegłości i blagi, bez której nawet artysta utalentowany dziś do niczego dojść nie potrafi. Dał się zatem ubiedz drugim, umiejącym lepiej zwrócić na siebie uwagę, i dziś zapomniany od świata, żył z pracy swoich dzieci, pocieszając się wspomnieniami.

Starsza córka, Marcelina, zarabiała piórem na utrzymanie w rodzicielskim domu. Pisywała pod rozmaitemi pseudonimami do kilku pism modom poświęconych i była w pewnym stopniu powagą w salonach wielkiego świata. Podpisywała się w jednym tygodniku hrabiną Boisjoli, w drugim zaś margrabiną de la Valliere.

Matylda, o wiele poważniejsza od Marceliny, poświęcała się sztuce muzycznej ze szczerego do niej zamiłowania. W surowej klasycznej szkole i w Bach'u upatrywała najwyższy ideał życia, czcią otaczając pamięć Berlioz'a i głęboko pogardzając owemi marnościami, które zajmowały myśli jej starszej siostry.

Cała rodzina jak najprzychylniej przyjęła Hildę. Dziewczęta zdjęły z niej kapelusz i okrycie i usadowiły ją w wygodnem krześle, gdy matka krzątała się ze służącą około podwieczorku. Ciastka były świeżo upieczone, — zapewniała pani Tillet, ciesząc się, że odwiedziny kochanej panny Duprez i jej miłej przyjaciółki w tak stosowną porę wypadły, gdyż właśnie spodziewa się mieć u siebie na herbacie pana Zygmunta Trottier'a, jednego z najwykształceńszych ludzi w Paryżu.

— Musiałaś pani zapewne o nim słyszeć w Londynie, — dodała, zwracając mowę do panny Heathcote, gdyż przypuszczam, że nazwisko jego jest i tam dobrze znane.

Hilda odpowiedziała zarumieniona, że znając bardzo mało Londyn, nie miała sposobności usłyszeć o panu Trottier'ze.

— Czy podobna? — zawołał Tillet z głębi swojego fotelu. Zdaje mi się, że rozgłos jego imienia sięga bardzo daleko. „Szerszeń“, którego jest współpracownikiem, więcej wywoływał nieraz wrażenia, niż nawet „Latarnia“ za czasów Napoleona III-go.

Kiedy to mówił, służąca drzwi otworzyła, meldując pana Trottier'a, a Hilda spojrzała ciekawie na wchodzącego, trochę zmięszana, że się po raz pierwszy w życiu znajdzie w towarzystwie znakomitości literackiej.

Tillet przedstawił ją swemu gościowi, który, z wielkiem jej zdziwieniem, okazał się mocno uderzony jej nazwiskiem.

— Heathcote! — zawołał, — jakże to nazwisko musi być upowszechnionem w Anglji, skoro je sam po dwakroć już słyszę! Albo może pani jest krewną mojego dobrego znajomego, Edwarda Heathcote'a z Kornwalli?

— O, mój Boże! — zawołała w duchu panna Duprez, — jakże ciasny jest ten świat, na którym żyjemy!

ROZDZIAŁ XXV.

Hilda patrzała z trwogą koło siebie, niby spłoszona łania, szukająca, którędy mogłaby się wymknąć myśliwcom, którzy ją wytropili. Przenikliwe te oczy, wpatrujące się w nią z pod gęstych brwi siwych, zdawały się być tkwiącemi w niej źrenicami czyhającego na nią wroga. Ów człowiek, którego pierwszy raz w życiu swojem widziała, usłyszawszy tylko jej nazwisko, pewnie już wszystko o niej wiedział. Ten Paryż, w którego ogromie upatrywała najlepsze dla siebie ukrycie, okazał się pułapką, w którą wpadła od razu. Przedewszystkiem bowiem pragnęła uniknąć spotkania z bratem, lękając się, aby z przywiązania do niego nie wyrzekła się ofiary, na jaką się zdobyła, gdyby tego koniecznie zażądał.

Zygmunt Trottier obojętnie na nią patrzał, ze zwykłym sobie cynicznym uśmiechem, bawiąc się jej pomięszaniem i snując z niego różne przypuszczenia, w każdym razie dla niej niepochlebne.

— Edward Heathcote jest moim bratem, — rzekła po kilku chwilach Hilda, całkiem już spokojnie, — ale nie chcę, żeby wiedział, iż jestem w Paryżu.

— Chciej pani wierzyć, że ani słowa o tem nikomu nie wspomnę, — rzekł Zygmunt z ukłonem uszanowania. Wola kobiety jest dla mnie prawem.

Gospodarz domu rozpoczął gawędkę z Trottierem. Synowie powrócili do pracy, ze swobodą, jaka cechowała nawyknienia tego domu; córki zaś wspólnie z matką zajęły się gośćmi. Biedna Hilda tak była jeszcze wzruszona trwogą, jaką w niej zbudziło spotkanie ze znajomym brata, że z trudnością zdobywała się na udział w rozmowie.

Marcelina, z natury żywa i szczebiotliwa, straciła w końcu cierpliwość, i wziąwszy na bok pannę Duprez, szepnęła jej, że o ile uważa, ta młoda panienka nie bardzo jest umysłowo rozwinięta.

— Dorównywa wam, moje dziecię, a to już znaczy nie mało, — odpowiedziała Ludwika; — ale dotknął ją srogi cios w ostatnich czasach, więc niepodobna, aby mogła teraz zdobyć się na wesołość i ożywienie.

Dosyć tego było dla Marceliny, która miała serce bardzo tkliwe. Siadła tedy znowu obok Hildy, i rzekła z cicha przy pierwszej sposobności, wziąwszy jej rękę w swoje:

— Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy z sobą, chociaż z Matyldą więcej panią zbliżają wspólne zajęcia.

Hilda zaledwo mogła się zdobyć na kilka słów podziękowania.

Słyszała, jakby we śnie ożywioną rozmowę o muzyce, o teatrze i o nowinkach wielkiego świata, ale pozostała na wszystko obojętną. Myśli jej krążyły po skalistych okolicach ojczyzny.

Trottier rzadkim bywał gościem u Tilletów i zawsze bardzo pożądanym. Przychodził zwykle około dziewiątej i zaledwie bawił godzinę, tłómacząc się zawsze pilną robotą do *Szerszenia*. Znając jego upodobania, stawiano przed nim flaszkę absyntu, który zmięszawszy z wodą popijał przy rozmowie. To samo czynił i teraz; nagle powiedział, że czas mu w drogę.

Wyszedłszy jednocześnie z Trottier'em od znajomych, panna Duprez i Hilda szły z nim czas jakiś w jedną stronę. Korzystając z miejsca, w którem chodnik się zwężał, Duprez puściła Hildę nieco przodem i rzekła do towarzysza:

— Znajdujesz pan zapewne dziwnem, że ta młoda panienka przebywa w Paryżu bez wiedzy swojego brata, wszak prawda?

— Życie, jest tak pełne rzeczy dziwnych, — odpowiedział, — że się ze wszystkiem oswoiłem, szanowna pani. Nie wątpię o tem, że panna Heathcote jest bardzo ładną i miłą osobą.

— Chcę, abyś pan wiedział o niej coś więcej, i dlatego zapewniam pana, że jest ona równie zacną i szlachetną, jak powabną. Jedynie z pobudek bardzo uczciwych, chce do czasu ukrywać przed bratem swój pobyt w Paryżu. Dlatego proszę pana usilnie, abyś szanował jej tajemicę.

— Zobowiązałem się już do tego, kochana pani. Zresztą, nie zdaje mi się, abym już często widywał Heathcote'a. Potrzebował mojej pomocy w pewnej sprawie, ale okazało się, że mógłbym przez to narazić na bezpieczeństwo osobę, którą dawniej znałem, więc musiałem mu tego odmówić.

— Powtarzam panu, że panna Heathcote jest osobą godną największego szacunku, — rzekła jeszcze panna Duprez. — Wyjechała na czas jakiś z Anglji dla zerwania związku, w którym nie mogła spodziewać się szczęścia.

— Nie potrzebuję nic więcej wiedzieć.

Rozeszli się po tych słowach, a nazajutrz z rana, Hilda przeniosła się do swego nowego mieszkania, kupiwszy sobie trochę rzeczy najpotrzebniejszych do codziennego użytku.

Tego samego wieczoru poczciwa opiekunka Hildy odjechała z powrotem do Hawru, odprowadzona przez nią i przez Matyldę na kolej. Gdy się sama znalazła w wagonie, wypadki zaszłe w ciągu ostatnich dwóch dni, wydały jej się raczej sennem przywidzeniem, niż rzeczywistością.

Hilda następnego dnia rozpoczęła nauki w konserwatorjum.

ROZDZIAŁ XXVI.

Znajdować się u bram raju, napawać się już jego woniami i rozpromienieniem, i ujrzeć od razu jego bramy przed sobą zatrzaśnięte, — oto jakie było położenie Graham'a po przeczytaniu listu Hildy.

Na razie zmysły zdawały się go opuszczać. Jedna tylko żądza zemsty igrała w nim wyraźnie. — „To Walerji robota!“ — powtarzał sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.